Nr. 106. Lwów — Niedziela dnia 8 Maja. **Rok 1892.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie (bez dostawy)		Na Prowincji (z przesyłką pocztową)	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. — Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Waśnego, ulica Czarnieckiego 2. „ przy ul. Karola Ludwika 5. „ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4. „ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany). Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. 3 po Wielk. Stan. N. Rozst. H. 3 | Jutro: św. Grzegorza Naz. Symeona J. p. | Adres Redakcyi i Administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 4 m. 37, Zachód „ 7 „ 17 | Długość dnia 14 g. 40 m. Przybyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 maja

Podróż cara z carową i zdrowemi dziećmi do Berlina staje się coraz prawdopodobniejszą, chociaż o tem milczą jeszcze urzędowe sfery, co może pochodzić ze zwykłych względów na bezpieczeństwo jazdy. Berlińska *Allgemeine Reichs-Correspondenz* donosi: „Nasz stały korespondent z Petersburga komunikuje nam, że carowa wróci z Kaukazu 16 b. m., a 21 maja cała carska rodzina wyjedzie na Berlin do Kopenhagi. Ponieważ złote wesele duńskiej pary monarszej odbędzie się 26 b. m., przeto car zabawi w stolicy niemieckiej kilka dni, jako gość cesarza Wilhelma. Urzędowa zapowiedź wizyty nastąpi niebawem". Równocześnie w półurzędowej *Schlesische Ztg.* znajdujemy następującą depeszę z Berlina: „W kołach, mających stosunki z rządem, nie wątpią, że car odwiedzi tym razem nasz dwór cesarski, ale urzędowego zawiadomienia o tem jeszcze nie ma".

Jeśli ta wizyta rzeczywiście przyjdzie do skutku tak, jak ją zapowiadają, to będzie dość niezwykła dla tego, że carowa pierwsza odwiedzi młodszą od siebie na tronie cesarzową niemiecką. Taka uprzejmość ze strony cara, który nigdy nie ukrywał swej żywej niechęci do Niemców, musi mieć ważną przyczynę. Jakoż, rozpatrzywszy się w sytuacyi, znajdujemy nie jednę, lecz kilka przyczyn, z których każda z osobna może zniewolić Aleksandra III do pielgrzymki do berlińskiej Kanossy. Najpierw tedy wewnętrzna sytuacya caratu jest bardzo przykra. Mnożą się wiadomości, że w roku następnym nędza narodu powiększy się jeszcze bardziej, bo głód się powtórzy, choroby zdziesiątkują wynędzniałą ludność, niedobór budżetowy będzie tak ogromny, że już żadną sztuczką nie zdoła go załatać pomysłowy p. Wyszniegradzki, wreszcie ruch nihilistyczny podobno znowu się rozwija, ale praktyczniejszy od dawnego, już się nie rzuca na cara i jego urzędników, lecz przygotowuje ludowe masy do wybuchu rewolucyjnego. — Jeśli to wszystko prawda, tedy, — według starego wyrażenia Gorczakowa, — znowu „Rosya musi się skupiać", odwrócić oczy od spraw zewnętrznych, lecz oczywiście jak najmniej stracić przez to, czyli nie narazić się na wojnę i zapewnić się, że przez ten czas nic się bez niej nie stanie. Pod tym względem przyjaźń z Francyą okazała się co najmniej niedostateczną: republika ma zaledwie tyle siły, żeby się samej utrzymać przy życiu. Nie może ona skutecznie zastępować interesów caratu w Europie wtedy, gdy on wyłącznie zajmie się sobą. Zresztą bezowocne dotąd russofilstwo już nuży republikanów, a jednocześnie coraz wyżej podnosi tam głowę socyalizm, który odrzuca wszelkie kwestye monarchiczne. Jeszcze lat parę — i z przyjaźni franko-rosyjskiej pozostanie tylko wspomnienie. Przecie już teraz w prasie obu tych państw odzywają się wymówki i ironiczne przytyki.

Z drugiej strony, przygotowuje się podobno akcya niektórych mocarstw w interesie Bułgaryi. Z Sofii donoszą, że milczenie Porty na ostatnią notę bułgarską w sprawie zamordowania Wulkowicza ogromnie ubodło cały naród bułgarski. Bądź co bądź Porta źle postąpiła ze swym wasalem, wydawszy caratowi morderców Wulkowicza. Powinna tedy była przynajmniej odpowiedzieć na notę, okazać swą życzliwość, dać jakieś przyrzeczenia na przyszłość. W roku 1887, pod naciskiem Rosyi, Porta wystosowała do rządu bułgarskiego orędzie, w którem oznajmiła, że władza ks. Ferdynanda jest nielegalna i trwać nie może. Pozostało to bez skutku, jednakże obraziło Bułgarów, którzy według wszelkich norm konstytucyjnych obrali tego księcia swym władzcą. Spodziewano się tedy, że na ostatnią notę bułgarską sułtan odpowie cokolwiekbądź, choćby kilku frazesami, byle w ten sposób niejako odwołać owo orędzie z r. 1887.

Tymczasem Porta ani słówkiem się nie odezwała, jak gdyby notę bułgarską po prostu rzuciła do kosza. Takie lekceważenie wzburzyło Bułgarów. *Swoboda*, organ prezydyum sobrania, zapytuje: „Dla czyich pięknych oczu my to wszystko znosimy? Własną krwią i wielkiemi ofiarami materyalnemi zdobyliśmy prawo do stanowienia o sobie. Rosya nam pomagała — mniejsza o to, z jakich pobudek — faktem jest, że pomagała, lecz za to kazała sobie milionami zapłacić, a myśmy się uiścili z tego długu co do grosza. To oczywiście nie uwalnia nas od wdzięczności, ale po wszystkich przejściach, zaczynając od Kaulbarsa, a kończąc na Szyszmanowie, już nie mamy obowiązku żywić dla Rosyi jakichkolwiek bratnich uczuć. W tym samym stosunku jesteśmy do Turcyi. Ma ona względem nas traktatowe obowiązki, jak my względem niej. Jedne od drugich zależą. Żaden jurysta nie powie, że tylko my musimy spełniać nasze obowiązki, a Turcya jest wolna od nich. Regularnie płacimy haracz — pytamy: po co? Chyba po to, żeby Porta miała więcej siły do spełniania wrogich dla nas poleceń rosyjskich. Dowiadujemy się, że na naleganie rosyjskie i francuskie, Porta od za[...]ci wszelkie nasze starania o wydanie naszym sądom morderców Wulkowicza. Jeżeli to się stanie, tedy nam nie pozostanie nic innego, jak radykalne zmienić naszą postawę względem Turcyi".

Nie jest to pogróżka bez żądła. Bułgarya bardzo dobrze wie, że jeśli ogłosi naprzykład swą niepodległość, to koszta zawikłań, jakie stąd mogą wyniknąć, zapłaci przedewszystkiem Europa i Rosya. Więc się rzeczywiście może odważyć.

Ale zawikłań nie chce Europa, nie chce ich i Rosya. Co do pierwszej, to *National Ztg.* w depeszy londyńskiej potwierdza pogłoskę, kursującą w Paryżu, że gabinet angielski zamierza wystosować do Porty notę w duchu przyjaźnym dla Bułgaryi. W tej nocie stanie ona na stanowisku jurydycznym i poprze żądanie sofijskie, aby mordercy Wulkowicza byli wydani sądom bułgarskim, oraz żeby emigranci bułgarscy byli wydaleni z europejskich posiadłości Turcyi. W Londynie czynią zabiegi o to, aby takie same noty wyszły z Wiednia i Rzymu. Jeżeli taka akcya dyplomatyczna kilku mocarstw przyjdzie do skutku to oczywiście będzie ona w ostatecznym swym celu skierowana przeciw Rosyi, która nie może wydać morderców Wulkowicza bo ci na sądzie opowiedzieliby wszystko, co wiedzą o działalności tak zwanej „nieurzędowej Rosyi". Zatem carat musi się starać o to, aby zamierzona przez Anglię akcya dyplomatyczna nie przyszła do skutku. W tej mierze Berlin może Rosyi oddać ogromną usługę, bo jako sojusznik Wiednia i Rzymu może udaremnić zabiegi londyńskie, albo je poprzeć samem tylko milczeniem. Otóż i w tem niezawodnie leży przyczyna podróży cara z carową i dziećmi do niemieckiej stolicy.

Z dwóch tedy powodów bardzo ważnych: z wewnętrzno-rosyjskiego i zewnętrznego musi car zrzucić pychę z serca, schować swą antypatię do Niemców i do cesarza Wilhelma zawieźć swą rodzinę. Słusznie tedy można tę podróż nazwać pielgrzymką do berlińskiej Kanossy.

Od roku z Czarnogóry uciekają wybitni ludzie, których kraj ten posiada nie wielu. Wszystko, co ogół przerasta inteligencyą, zasługą, lub majątkiem, szuka innej ojczyzny, przenosi się do Dalmacyi, Hercogowiny, albo Serbii. Nareszcie teraz opuścił ojczyznę jeden z najwybitniejszych jej obywateli, wojewoda Wrbica, sławny z wojen z Turcyą, znakomity jako minister spraw wewnętrznych i ogromny bogacz. Ten starzec budował swoim kosztem drogi, zalesiał skały, zakładał różne instytucye, słowem cywilizował Czarnogórę. I teraz ją porzuca, zostawia swe fabryki, kopalnie, wioski, mnóstwo domów w Cetynii i ucieka do Serbii. Dla czego? Oto, odkąd kniaź Nikoła wydał jednę córkę za carskiego kuzyna, a sam awansował na jedynego przyjaciela cara, odtąd przewróciło mu się w głowie i stał się despotą, z którym nikt wytrzymać nie może. Gnębi, prześladuje, prawem kaduka zabiera prywatne majątki, byle za co na śmierć skazuje. A że jest władcą despotycznym, nieograniczonym żadną konstytucyą, przeto co postanowi, to jest odrazu prawem. Niedawno nie podobała się mu jakaś artystyczna notatka w dzienniku *Glas Crnagorca*, więc redaktora kazał natychmiast wrzucić do ciemnicy. Tak się rządzi we wszystkiem, więc kto jeno może mu się nie podobać, ten woli zawczasu unieść z kraju głowę.

Pierwsza bukowińczyków w świat wycieczka.

W *Gazecie polskiej* czerniowieckiej znajdujemy następujący barwny i sympatycznie skreślony opis pierwszej wycieczki Bukowińczyków w świat: —

Rozbudziło się widocznie życie pośród Polonii czerniowieckiej, kiedy już poczyna odważnie wyzierać po za własne gniazdo i nawiązywać stosunki z krajem ojczystym. Pierwszą tego rodzaju próbę uczynił najruchliwszy nasz żywioł, mianowicie: członkowie sekcyi teatralnej w Czytelni polskiej. Ażeby przysporzyć funduszów na budowę Domu Polskiego w Czerniowcach, a zarazem, ażeby rozbudzić ducha między kresową bracią, amatorowie nasi umyślili wybiegnąć po za granicę Bukowiny na razie do najbliższej na gruncie ojczystym miejscowości — do Śniatyna.

Polskie Towarzystwo dramatyczne w Czerniowcach składa się z kilkudziesięciu osób; w wycieczce wzięło ogółem udział 47 pań i panów, między tymi 36 członków sekcyi teatralnej, a reszta z po za grona amatorów.

Wyjazd z Czerniowiec nastąpił w niedzielę, 1 maja o godzinie pół do dziesiątej rano. Kolej państwowa dla członków wycieczki dostarczyła osobny wagon, gdzie wprawdzie nie było zbyt przestronnie, ale wesoło. Orkiestra, którą amatorowie wzięli z sobą, zagrała na odjezdnem dziarskiego marsza z „Werbla Domowego", kompozycyi p. O. Ż. i pociąg ruszył ku Galicyi, żegnany przez grono Polaków, którzy przyjaciół swych odprowadzili na kolej. W Niepołukowcach, ostatniej stacyi na Bukowinie, spotkała nas miła niespodzianka. Oczekiwali nas tutaj delegaci śniatyńskiego komitetu, który ukonstytuował się, ażeby zgotować gościom przyjęcie. Przybył tu więc: burmistrz miasta Śniatyna, p. Niemczewski, naczelnik sądu p. Towarnicki, adjunkt sądowy p. Waltenberger, inspektor podatkowy p. Hoszowski i p. Bajewski. Obywatele bukowińscy, pp. Bohdanowicze z Oszechlib i p. Zerygiewicz z Dubowiec przysłali na stacyę ogółem ośm powozów i wózków, ażeby członkom wycieczki ułatwić podróż z Niepołukowiec do Śniatyna.

Młody p. Stanisław Bohdanowicz przybył nawet sam konno, ażeby pojazdy oddać nam do dyspozycyi. Oczywiście ta uprzejmość braci bukowińskiej wpłynęła jeszcze więcej na dobre usposobienie całego towarzystwa i każdemu z uczestników pozostanie w miłej pamięci. Przywiedli także d[o] różki i podwody komitetowi śniatyńscy tak, że z Niepołukowiec ruszył długi korowód pojazdów. Pogoda była prześliczna, a zieloność pól i świeżym okryte liściem i kwiatem drzewa ogrodów rwały oczy nam, mieszczuchom, co tak rzadko miewamy sposobność rozkoszować się wiejskiemi widokami.

Pięć ćwierci mili drogi przebyliśmy w niespełna godzinie. W Śniatynie pojazdy zatrzymały się przed ratuszem i tutaj wszystkich rozmieszczono, zapraszając zarazem na przekąskę, którą miejscowy komitet zastawił dla bukowińskich gości. — Tutaj powitał nas w imieniu mieszkańców Śniatyna sędziwy weteran sprawy narodowej, czcigodny patryota dr. Ignacy Kamiński. „Przybyliście — rzekł — z obczyzny na ziemię ojczystą, aby stwierdzić, że żyjecie tą samą tradycyą i temi samemi, co my, ideałami. Witamy was sercem braterskiem i chlebem ziemi polskiej tu, w tym kresowym, niegdyś sławnym grodzie rzeczypospolitej, tu, gdzie przodkowie nasi gościli tylu królów i hetmanów".

W dalszym ciągu sęd[illegible] mowca w kwiecistych a serdecznych słowac[illegible]winął zadanie bytu kresowców i zakończył [illegible] polotu powitaniem.

Po Kamińskim zabrał głos p. Niemczewski, witając, jako burmistrz, imieniem miasta przybyłych gości z ziemi bukowińskiej i prosząc, aby przyjęli skromną — jak się wyraził, chociaż była bardzo obfitą — przekąskę.

W imieniu przybyłej drużyny odpowiedział red. Kołakowski, hołd wyrażając Ojczyźnie, na którą jej rodzeni synowie i córki dzisiaj jako goście wstąpili. Okrzykiem: „Czołem ziemi ojczystej," który wszyscy przybyli powtórzyli, zakończył mówca przemówienie.

Przy wielkim, bo przez całą długość obszernej sali ustawionym stole zasiedliśmy do śniadania, komitetowi śniatyńscy z gościnnością prawdziwie staropolską starali się, aby każdy miał wszystkiego o podostatkiem. Przy winie rozpoczęto toasty: na cześć Kamińskiego, burmistrza Niemczewskiego na cześć komitetu: sędziego Towarnickiego, Waltenbergera, Hoszowskiego Bajewskiego, na cześć obecnego właśnie w Śniatynie prezesa bukowińskiego koła polskiego br. Jana Kaprego, Leona Węglińskiego, na cześć pań czerniowieckich i bukowińskiej młodzieży, która u nas przyjęła miano „Robaków", za zdrowie Kołakowskiego i t. p. Muzyka przygrywała pieśni narodowe, a w całem towarzystwie panował nastrój serdeczny i wesoły. Wreszcie br. Jan Kapri podniósł puhar w imię staropolskiego „Kochajmy się", poczem goście opuścili salę gminną i każdy udał się, bądź do wyznaczonej mu kwatery, bądź do znajomych domów, których nam nie brakło.

Po południu pociągiem pospiesznym, przybyło jeszcze kilkanaście osób z Czerniowiec, takich mianowicie, którym zatrudnienia zawodowe nie pozwoliły wyjechać rano. Poczęły się też gromadzić pojazdy okolicznego obywatelstwa i Śniatyn zaroił się, jakby za dawnych czasów na sejmiku.

Ze zmrokiem wszystko podążyło do kasyna. Zjazd z okolicy był ogromny. Nie brakło ani jednego dworu z okręgu śniatyńskiego, a i z dalszych stron nadciągnęli również goście życzliwi. Z Bukowiny widzieliśmy pannę Bohdanowiczównę z braćmi, z Kocmania rejenta dr. Niementowskiego, geometrę p. Krudowskiego i adjunkta sądu Donigiewicza, a także parę osób z Karapczyjowa. Ze Śniatyńskiego zanotowaliśmy: p. Moysa, marszałka powiatu, państwa Krzysztofowiczów z Załucza, p. Teodorowicza z Rusowa, pp. Zadurowiczów z Wiłczkowiec, p. Cheuta z Winogradu i całe niemal okoliczne obywatelstwo. Z Zabłotowa przybyło kilka osób, a nawet Kołomyja miała kilku swoich przedstawicieli. Z inteligencyi śniatyńskiej nie brakło nikogo.

Na malutkiej, ale, dzięki staraniom naczelnika poczty p. Czerniewicza, gustownie urządzonej scenie, amatorowie czerniowieccy odegrali „Dziką Różyczkę" Blizińskiego i „Werbel domowy" Gregorowicza.

Jako Bukowińczyk i członek sekcyi teatralnej w Czerniowcach, autor niniejszego sprawozdania nie może — oczywiście — wiele się rozpisywać o grze naszych amatorów, aby go nie posądzono o parcyalność. Powie jednak, że „Dzika Różyczka" poszła dobrze, a pełen pięknych melodyi i zabawny „Werbel", został wykonany — przynajmniej sobie — koncertowo. Dwa razy przedtem śpiewano „Werbla" w Czerniowcach i dobrze, ale w Śniatynie wykonano go najlepiej. Gra każdego amatora, pieśni solowe i chóry wywoływały burzę oklasków ze strony publiczności. Z pomiędzy grających wszyscy bez wyjątku oddali swe role przewybornie, z humorem, lekkością i wdziękiem, koniecznym w tego rodzaju sztukach. Specyalnie dla publiczności śniatyńskiej dodano na końcu chór z tenorowem solo:

Nad Wisłą straż, nad Prutem straż
I jedno hasło płynie:
Bezpiecznym bądź o kraju nasz,
Twa wolność nie zaginie.

Granicznych nie uznajem tam,
My, dzieci wspólnej chwały,
Ojczyzna hasłem nam i Wam,
A wodzem — orzeł biały.

W imię tych haseł z obcych stron,
Z wygnańczych my manowców
Niesiem Wam polskiej pieśni ton
I pokłon od kresowców!

Przepiękną muzykę do tych słów Kołakowskiego napisał utalentowany kierownik muzyczny przedstawienia p. O. Ż. (Polak). To też kiedy przy ostatnich wyrazach krakusy i krakowianki pokłonili się ze sceny, huragan oklasków zatrząsł ścianami sali.

W jednej chwili ustawiono malowniczą grupę na scenie i odsłonięto żywy obraz przy świetle bengalskiem. Dziękując amatorom oklaskami, publiczność wywołała także na scenę przewodnika wycieczki i reżysera.

Po przedstawieniu zaproszono czerniowieckich gości ponownie do sali Rady miejskiej, gdzie odbyła się zabawa z tańcami. Pomimo całodziennego umęczenia, młodzież bawiła się do godziny 3ej zrana, starsi zaś przy butelce wina w bufecie prowadzili żywe rozhowory o wrażeniach dnia, tak licznych a miłych. W przerwach pomiędzy tańcami młodzież nasza — czyli t. z. „Robaki" — śpiewała pieśni patryotyczne i wznosiła toasty na cześć serdecznej braci śniatyńskiej. Największe owacye spotykały oczywiście członków komitetu przyjęcia, a więc: burmistrza Niemczewskiego i naczelnika poczty Czerniewicza, których obniesiono do koła sali, dalej pp. Hoszowskiego, Towarnickiego, Waltenbergera, Bajewskiego.

Obywatelstwo okoliczne Śniatyna nie dało się zakasować uprzejmości bukowińskich obywateli. Dr Mikołaj Krzysztofowicz z Załucza przysłał do dnia ośm karet, powozów i wózków, ażeby ułatwić gościom bukowińskim powrót ze Śniatyna do stacyi kolejowej w Załuczu. Grzeczność ta ze strony szanownego obywatela sprawiła na nas wszystkich bardzo miłe wrażenie i pozostanie we wdzięcznej pamięci u uczestników wycieczki.

Z brzaskiem dnia całe grono Bukowińczyków, niewyspane i znużone, ale wesołe i zadowolnione, znalazło się na dworcu kolejowym w Załuczu, skąd wraz z orkiestrą ruszyło znowu ku Czerniowcom. Muzyka grała przez całą drogę marsze i krakowiaki z „Werbla," a na dworcu czerniowieckim dzielna drużyna nasza pożegnała się, aby jak najrychlej powrócić do domów i podzielić się wspomnieniami z miejscowymi „swojakami", którzy z niepewnością i niepokojem oczekiwali rezultatu tej „pierwszej naszej w świat wycieczki."

A rezultat pod każdym względem dobry. Przedewszystkiem zacieśniliśmy węzły braterstwa z rodakami najbliższej stanicy granicznej w Ojczyźnie, okazaliśmy im nasze życie i pracę, odetchnęliśmy ojczystem powietrzem i zagrzaliśmy serca w ich gościnnem gnieździe. Z przedstawienia wpłynął na budowę sali, po opędzeniu wszelkich wydatków, czysty dochód w kwocie 122 zł. i 6 ct., a więc i tutaj przybyła pokaźna cegiełka do osiągnięcia jednego z najważniejszych usiłowań naszych.

Cześć Śniatynowi i patryotycznej jego okolicy za gościnne przyjęcie! Z domu na obczyźnie niechaj jeszcze przyjmą na tej drodze pokłon od kresowców i prośbę, abyśmy jak najrychlej mieli sposobność odwzajemnić się im równą gościnnością tutaj, w Czerniowcach!

Z Izby sądowej.

(*Malwersacye w gorzelni zaleszczyckiej*).

Wczoraj po południu przybył zawezwany telegraficznie z Podkamienia technik gorzelniany p.

Powieść żydowska.

W łonie naszego społeczeństwa odbywa się od lat kilkunastu przewrót, którego skutki odczuwa i ogarnia dopiero rosnące obecnie pokolenie. Powoli, stopniowo, prawie nieznacznie, a jednak ciągle zmienia się wygląd warstw pojedyńczych, przesuwających się z jednego miejsca na drugie. Ci, co znajdowali się dotąd na górze, zstępują niżej, upośledzeni zaś dawniej i zapomniani przez los, pną się w górę, zajmując stanowiska klasy niegdyś uprzywilejowanej.

Takie „przesuwania" nie należą do nowości. Znają je wszystkie ludy i czasy, zwłaszcza chwile zwrotne. I nic w tym fermencie dziwnego lub zatrważającego, godziwa bowiem, aby poniżeni byli podwyższeni, jeśli sobie na dolę lepszą zasłużyli.

Nasza wieś przestaje być dzierżawą szlachty, którą z dworu i dworków wypychają systematycznie żywioły nowe, rekrutujące się z najrozmaitszych dorobkiewiczów.

Dzieci i wnuki bankrutów podziewają się oczywiście gdzieś, nic bowiem nie ginie na ziemi bez śladu. Schodzą po prostu na sam dół, między czerń roboczą.

Nie wszystkim jednak „podupadłym" smakuje twardy chleb nieznanego jutra. Mniej odważni, jeśli mają do sprzedania młodość i „dobre nazwisko", odwołują się do pomocy Hymena, łaskawego zawsze na wszelakich karyerowiczów.

Zdawałoby się, że tak zwane dobre nazwisko straciło wartość w epoce, w której pieniądze ustanawiają miarę znaczenia jednostki. Ale próżność ludzka nie starzeje się nigdy. Zawsze świeża, pożądliwa i zazdrosna płaci dotąd dobrze za stosunki i koligacye.

Oto dorobił się ktoś w krótkim czasie miliona na spekulacyach kupieckich. Zdobywszy monetę, pozyskał wszystko, co złoto od razu daje, mianowicie: pałac, służbę, ekwipaż, wyborne jedzenie, picie, palenie, możność próżnowania, słowem, cały komfort życia zmysłowego, zwierzęcego.

Dużo to, lecz za mało dla próżności. Ją gniewa, że istnieje grupa ludzi, zowiąca się sama „towarzystwem", „śmietanką", która posiada jeszcze coś więcej od pieniędzy, a coś takiego, czego milion natychmiast nie daje, na co trzeba trochę poczekać.

Nie mogąc się bezpośrednio zrównać z „światem", próżność dorobkiewiczów wszystkich czasów i narodów wynalazła drogę pośrednią, która zaspakaja częściowo drobne ambicyjki „ludzi nowych". Oto kupuje sobie po prostu zbogacony handlarz, spekulant, przemysłowiec zięcia z „dobrem nazwiskiem". Za córkę z posagiem bierze stosunki i koligacye gołego panicza.

Działo się tak zawsze, zawsze bowiem istnieli pyszni i słabi, nigdy jednak nie mieliśmy tylu „mezaliansów", ile w epoce bieżącej. Na liczniejsze kojarzenie się osób, należących do różnych sfer, wpłynęły oczywiście zmienione warunki arystokracyi rodowej i materyalistyczne wyobrażenia chwili obecnej. Cielec złoty rozsiadł się dziś szeroko, szerzej, aniżeli kiedykolwiek, przeto nie dziw, że się ludzie przed nim częściej korzą. Tak potężnym stał się pieniądz, iż przemógł nawet wstręty dwu ras, odpychających się od wieków.

Pod tym względem posunęli się posagołowcy i dorobkiewicze o cały krok naprzód. Bo kiedy dawniej milioner pochodzenia żydowskiego nie byłby nawet pomyślał o zięciu z krwi aryjskiej, za nieczystą ją uważając, szlachcic znów chrześcijański i byłby się otrząsł na samo wspomnienie o izraelicie, łączą się u nas od lat kilkunastu ubodzy paniczykowie właśnie z pannami gniazd semickich.

Nową stronę współczesnych mezaliansów wyzyskała już literatura piękna. Kazimierz Zalewski wydrwił w komedyi p. t. „Nasi zięciowie" najświeższą odmianę posagołowców; to samo uczynił obecnie Wincenty hr. Łoś w powieści p. t. „Zięciowie firmy Kohn et Cie."

Żyd Kohn, kupiec, dorobił się miliona. Znalazłszy się we własnym pałacu, przyjął chrzest, a następnie zaczął marzyć o „pozycyi towarzyskiej."

Ambicyom jego pomógł wypadek. Do Warszawy przybył młody ziemianin, Witold Łęski, z zamiarem obejrzenia się za towarzyszką dozgonną. Spotkawszy się na ulicy z panną Kohn, zakochał się w niej i zaślubił ją mimo oporu całej rodziny.

Kohn tryumfował, ale tylko na krótko. Jemu zdawało się, że wciśnie się za plecami zięcia do salonów „świata", bo o tem tylko marzył, wydając Maryę za Witolda. Łęski tymczasem zabrał żonę i wrócił na wieś, gdzie się w gospodarstwie zakopał.

— Co mi to za zięć — gniewał się Kohn — co ja z niego mam? Że robi pieniądze? Tę sztukę i ja potrafię, czego złożyłem dowody. To żaden zięć, to głupiec, który nie rozumie, że człowiek bogaty powinien ludzi olśniewać i starać się o zajęcie wybitnego stanowiska w „towarzystwie."

Zdanie i ambicye ojca podzielała młodsza córka, panna Lena. Ona nie wyjdzie za niemądrego „szlagona", jej mężem będzie „pan" w całem tego określenia znaczeniu, elegancki, wytworny światowiec.

Stał właśnie wówczas w Warszawie na czele złotej młodzieży hrabia Koroński, odpowiadający najzupełniej ideałowi Leny. Wykwintny, przystojny, należący do najlepszego „świata", umiał reprezentować z szykiem „dobre nazwisko." Gdyby się ten zechciał zniżyć do krociowego posagu panny Kohn, nie zawahałaby się ani przez chwilę. To dla niej partya.

Cóż kiedy hrabia Koroński wyznawał zasady antisemickie. Żydów nie lubił, szydził z nich, gdzie się tylko dało, w salonach finansów nie bywał i innych od mięszania się z „parszywcami" odmawiał. Zielone to winogrona dla panny Kohn.

Tak się bankierowi i jego córce zdawało.

Hrabia był rzeczywiście antisemitą, ale tylko dopóty, dopóki mu kieszeń na ten sport pozwalała. Jak tylko zmiarkował, że go rychło czeka golizna, zmienił odrazu przekonania, sympatye i antypatye. Żydożerca ożenił się z żydówką, a krytykom odpowiedział bez ogródki: drwi sobie z ludzi ten, kto ma pełną portmonetkę.

Teraz dopiero tryumfował Kohn naprawdę. Koroński wprowadził bankiera za gruby posag do „świata", otworzył przed nim na rozcież salony „towarzystwa" i umiał reprezentować „dobre nazwisko". Pieniądze wydawał z takim szykiem, że teść zaledwie nadążył dawać zasiłki.

Kohn był nareszcie szczęśliwy. Odurzony, oślepiony powodzeniem, stracił przezorność kupiecką. Naśladując ubóstwianego zięcia, stał się na starość marnotrawcą. Co przez szereg lat wyspekulował, zaczął puszczać z taką lekkomyślnością, jak gdyby się milionerem urodził.

Wcześniej, aniżeli się spodziewał, spadł na niego grom bankructwa i zdruzgotał go na szczęt. Gdy umierał, stawił się ze łzą w oku nie ów zięć ukochany, hrabia Koroński, lecz tylko „szlagon" Łęski.

Psychologię zbogaconego, próżnego żyda odtworzył hr. Łoś bardzo dobrze. To samo odnosi się do Korońskiego i mnóstwa postaci epizodycznych. Tylko Łęski, za mało wycieniowany, zbyt prędko w pannie Kohn zakochany, budzi w czytelniku powątpiewanie. Że się szlachcic krwi aryjskiej może rozmiłować w izraelitce, nie ulega wątpliwości, ale należało afekt Witolda staranniej uzasadnić.

I tło powieści, pochwycone z życia, prawdziwe, miejscami szczegółowo podmalowane, wytrzymuje krytykę. Hr. Łoś widział salony finansów i „świata", bywał w nich i umiał uważnie patrzeć i słuchać.

Niezmiernie przykre wrażenie robi towarzystwo hr. Łosia. Paniczowie młodzi i starzy drwią z żydów, robią im niegrzeczności w ich własnych domach, a mimo to bywają u nich dla obiadów, kolacyj i nadziei uzyskania pożyczki. Prawie zawsze stoi sympatya czytelnika po stronie finansów, śmiesznych, nadętych, ale płacących przynajmniej gotówką za swoją próżność.

Wiadomo, że hr. Łoś należy do bardzo płodnych beletrystów. Łaskawy na niego los obdarzył go hojnie łatwością inwencyi i narracyi. Każdą z jego powieści czyta się z zajęciem, mimo wadliwej techniki artystycznej.

Niewyczerpany gawędziarz zdaje się dotąd nie wiedzieć, że pisarz powinien nietylko pisać, ale i pracować. Nie dość mieć w głowie fabułę, a w ręku pióro. Fabułę trzeba obmyśleć, zbudować, rozłożyć i złożyć harmonijnie, pióro zaś należy prowadzić po papierze umiejętnie.

Hr. Łoś, chociaż jest dotąd autorem kilkunastu tomów — nie zna ani tajemnic kompozycyi, ani poprawnego języka.

Pani Korońska posiada „najelegantszy" salon. Księżna *X* „potacza oczami po salach". W chodzie panny *Y* „rozwiany był potężny urok". Słowa hrabiego *Z* „płynęły bez żadnej emfazy". Ludzie w salonach „machają kozły akrobatyczne". Miliony „zrównywują się" z zasługą.

Takich dziwolągów językowych możnaby w powieści hr. Łosia naliczyć kilka tysięcy. Zdumiewają one na każdej prawie stronicy.

Teodor Jeske-Choiński.

Rymarkiewicz, u którego Gruszczyński służył jakiś czas w Rogóźnie.

P. Rymarkiewicz zeznaje, iż odniósł takie wrażenie, że Gruszczyński jestto kiepskie indywiduum. Przy robocie był ospały i raz popsuł świadkowi 18 korcy kartofli. Gruszczyński opowiadał świadkowi o tem, że w Zaleszczykach namówiono raz parobków, aby dla odwrócenia uwagi komisyi skarbowej wszczęli bójkę na galeryi. O dolewaniu wody do próbek nie wspominał Gr. nic, o panu Gachem zaś opowiadał, że ze strażą skarbową obchodził się szorstko i raz nawet wyrzucił za drzwi strażników z Czerniowiec.

Parobcy Olejnik, Wołański i Błahuszczak, zeznali tak samo jak przy poprzedniej rozprawie, że nic nie wiedzą i nic nie widzieli, Gojman zaś zeznaje, że namawiano go, aby przed sędzią śledczym powiedział, że nie widział nigdy, aby wodę noszono do magazynu. Także ci parobcy zeznają, że grali w karty z Gruszczyńskim. Gra była dosyć wysoka, bo można było przegrać 6 i 7 zł.

Następny świadek 18-letni praktykant gorzelniczy Floryan Szymański, syn furmana, który przez lat 20 służył u hr. Brunickiego, odpowiada prawie na wszystkie pytania, że nie może sobie dobrze przypomnieć wszystkiego. Odpowiada on głosem bardzo cichym i jest widocznie przestraszony. Co chwila cofa się od stołu, przy którym trybunał siedzi i stara się stanąć jak najdalej od niego. Przewodniczący wzywa go często, aby nie uciekał od stołu, lecz przystąpił bliżej i głośno odpowiadał, a wykazując liczne sprzeczności między dzisiejszemi jego zeznaniami, a zeznaniami przezeń w śledztwie złożonemi, upomina go surowo, aby nie żartował, bo za fałszywe świadectwo może wprost z sali rozpraw pójść do więzienia.

Szymański odpowiada, że sam nie wie, co w śledztwie powiedział. Skonfrontowany z Gruszczyńskim zaprzecza stanowczo, jakoby rozmawiali kiedy o dolewaniu wody do próbek, Gruszczyński zaś obstaje przy tem, że rozmawiali.

* * *

Dziś jeszcze przez dwie godziny badano świadka Szymańskiego, lecz nic pozytywnego nie zdołano się od niego dowiedzieć. Na wszystkie pytania odpowiada stereotypowem: „Nie mogę sobie przypomnieć“ — i tak samo jak wczoraj cofa się lękliwie od stołu, przy którym Trybunał siedzi.

Zaprzysiężeniu następnego świadka, parobka Iwana Jaremczuka sprzeciwili się obrońcy, a trybunał przychylił się do ich wniosku, z powodu, że także prokurator zgodził się na niezaprzysiężenie tego świadka.

Jaremczuk zeznaje, że był zatrudniony w gorzelni Zaleszczyckiej w pierwszym roku, „jak ta kataryka nastała“. To mówiąc, wskazuje na ustawiony w sali aparat gorzelniany Beschornera, który chłopi kataryką nazywają.

Jaremczuk wie, że wodę noszono do magazynu, sam nawet nosił dwa razy. Wodę tę lało się do balii, skąd ją parobcy pompowali do kufy. Na co była ta woda, tego Jaremczuk nie może sobie wytłumaczyć, bo od małego dziecka służył po gorzelniach, ale nie widział nigdzie, aby wodę do kuf lano.

Przy obrachunkach miesięcznych nie był Jaremczuk, bo go „nie puskali do kataryki“, lecz pędzili go słowy „Idy do swojej roboty“. Raz tylko namawiał go albo Gache albo Salzinger do tego, aby podczas superkontroli wylał konewkę wody na inspektora, a sam przez okno wyskoczył. Wtedy odezwać się miał jeden z nich: „Na co konewkę, szklanka wystarczy“. Dla odwrócenia uwagi inspektora, mieli parobcy pod oknami rozpocząć bójkę.

Obiecywano mu za to 1 zł., ale on na to nie przystał. Razu pewnego kazał mu Salzinger podczas obrachunku przynieść próbkę wódki z magazynu. Jeremczuk widział, jak Salzinger wypłukał wodą baraszówkę (naczynie, w którem się mierzy moc wódki alkoholometrem), nalał do niej wódkę z dołu kufy i potem wsypał popiołu w otwór czopa kufy. Na co to było, tego świadek nie wie.

Gruszczyńskiego zna i wie, że grywał w karty z parobkami. Zresztą cała gorzelnia w Zaleszczykach grała w karty, szczególnie na 1go, gdy parobcy pensyę dostali. Jaremczuk nie grywał w karty, bo nie umie.

Przewodniczący skonstatował, że między dzisiejszemi zeznaniami Jaremczuka a zeznaniami złożonemi przezeń w śledztwie zachodzi ta sprzeczność, że w śledztwie nie wspomniał Jaremczuk nic o tem, że kazano mu konewkę wody wylać na inspektora, powiedział tylko, że Gache i Salzinger namawiali go, „aby lał wodę gdy przyjdzie inspektor Kosiński, a za to dostanie guldena.“

Na zapytanie jednego z przysięgłych odpowiada Jaremczuk, że namawiano go nietylko do tego, aby oblał wodą inspektora, lecz także, aby nalał wodę do tacy, do której spływała wódka z naczyń próbnych aparatu.

Dr. Dzięḑzielewicz prosi przewodniczącego o zarządzenie odczytania zeznań Jaremczuka złożonych w śledztwie, przy pierwszej rozprawie przeciw p. Baumannowi i przed nadkomisarzem skarbowym Dobiją, bo w ten sposób wyjdą najlepiej na jaw rażące sprzeczności między dawniejszemi, a dzisiejszemi zeznaniami tego świadka.

Przewodniczący zarządził odczytanie.

Na zapytanie dr. Dzigdzielewicza, dla czego Jaremczuk ani przed sędzią śledczym, ani przed nadkomisarzem Dobiją nie opowiadał tych wszystkich szczegółów, które dziś opowiada, nie umie świadek dać jasnej odpowiedzi, w końcu tłumaczy się tem, że go o szczegóły nie pytano.

Na tem przerwano rozprawę i odroczono ją do godziny 4 po południu.

Kronika.

Lwów 7 maja.

Dar. Gminie Trześcianiec, w powiecie brzeżańskim, darował Cesarz 50 złr. na dokończenie budowy szkoły.

Arcyksiążę Rainer wyjechał onegdaj z Krakowa na inspekcyę obrony krajowej do Rzeszowa.

Deputacya miasta Sambora, złożona z burmistrza dra Bodzynowskiego, dyrektora gimnazyalnego dra Petzlera i ks. Kahlmana, była onegdaj na audyencyi u Cesarza, żeby wyjednać poparcie swej prośby o uwolnienie gminy od prestacyi na rzecz tamtejszego gimnazyum. Potem była deputacya u ministrów Gautscha, Zaleskiego i Steinbacha w tej samej sprawie.

Z Wydziału krajowego. Marszałek krajowy Eustachy ks. Sanguszko powołał zastępcę członka Wydziału krajowego p. Stanisława Bryksyńskiego do kierownictwa referatem w Wydziale krajowym w miejsce nieobecnego we Lwowie p. Antoniego Chamca. P. Bryksyński w środę objął urzędowanie.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Limanowej rozpisała z terminem do 10 czerwca rb. konkurs na kilka posad nauczycielskich.

Uroczyste nabożeństwo ku uczczeniu 101szej rocznicy nadania wiekopomnej konstytucyi 3go maja 1791 urządza jutro w niedzielę 8 bm. o godz. 11tej przed południem młodzież polska izraelicka w świątyni izraelickiej, przy placu Rybim.

Wydział Towarzystwa wzajemnej pomocy artystów sceny polskiej we Lwowie zaprasza członków na doroczne walne zgromadzenie, które się odbędzie we wtorek dnia 10 maja b. r. o godzinie 11 przed południem, w sali Towarzystwa muzycznego (teatr, I piętro).

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa Miłosierdzia pod godłem „Opatrzność“ odbyło się wczoraj o godzinie 3 po południu w wielkiej sali ratuszowej. Przewodnictwo objął w myśl statutów Towarzystwa pan prezydent Mochnacki. Najpierw sekretarz Towarzystwa p. A. Lewakowski odczytał protokół z ostatniego walnego zgromadzenia — poczem wezwał p. prezydent dyrektora Towarzystwa p. B. Lewickiego do złożenia sprawozdania. Pan Lewicki streścił dotychczasową działalność Towarzystwa, która przedstawia się jak następuje:

Dziewięć lat minęło od przeobrażenia się „Towarzystwa Opatrzność“ na „Towarzystwo Miłosierdzia pod godłem Opatrzności“. Przez cały czas dotychczasowego swego istnienia starało się Towarzystwo wypełniać główny swój program, więc podawać biednym środki do pracy, zakładać izby robotnicze, w ogóle działać na moralnie upadłych bliźnich, którzy czy to wskutek choroby, czy też złych nałogów stali się żebrakami. Tym ostatnim wydaje zarząd odznaki blaszane z godłem Towarzystwa, które im dają możność żebrać w kruchtach kościelnych, na cmentarzu i w miejscach przez władze na to przeznaczonych. Z wykonaniem pierwszego punktu programu ściśle był połączony drugi, t. j. zakładanie izb robotniczych i dlatego już w r. 1883 zakupił ówczesny zarząd za cenę 19.000 złr. realność, w której do dziś dnia znajduje się „Dom pracy“. W „Domu pracy“ są izby robotnicze, czyli pracownie w których kobiety zajęte są praniem bielizny, szyciem worków, darciem pierza, robieniem i cerowaniem pończoch, a mężczyźni klejeniem torebek papierowych dla handlów korzennych, robieniem pak i paczek drewnianych, darciem sasaparyli, tłuczeniem kredy, robotami stolarskiemi, szewskiemi itd.

Wózek zaprzężony osiołkiem dziewięć już lat zbiera jarzynę, jaja, chleb, bułki, resztki obiadów, suknie zużyte, obuwie i parę centów wspaniałomyślnie rzucanych przez mieszkańców Lwowa, co jest właśnie potężną dźwignią w ekonomii Towarzystwa. Niezależnie od tego wysyła zarząd jałmużnika wybranego z grona prebendaryuszów; jałmużnik ten obchodzi domy tych mieszkańców w mieście i na przedmieściu, którzy nie należąc do Towarzystwa jako członkowie czynni, nie ociągają się jednak z datkiem dobrowolnym.

Zarząd dbał nietylko o materyalne potrzeby ubogich, ale i o duchowną posługę. Każdej więc niedzieli i w każde uroczyste święto, stale uproszony do tego ksiądz odprawiał mszę św. w kaplicy zakładowej; parę razy w roku spowiadał i udzielał sakramentu komunii. Niezależnie od tego pod przewodnictwem sióstr „Józefitek“, którym oddany jest moralny nadzór nad „Domem pracy“ odbywają się w czasie robót czytania duchowno-moralne, śpiewy religijne i modlitwy przed pracą i po niej, również przed posiłkiem i po nim. Dyrekcya „Domu pracy“ ze względów oszczędnościowych, widziała się zniewoloną usunąć dotychczasowego kursora Antoniego Wężowicza i powierzyła zbieranie wkładek dwom siostrom Józefitkom.

Przyszłość i rozwój Towarzystwa zależy od poparcia społeczeństwa; a chociaż lwowska publiczność, która z początku z pewnem niedowierzaniem patrzyła na działalność Towarzystwa, obecnie nawet przychylnością swą je darzy, dotychczasowy jednak stan dochodów Towarzystwa nie wystarcza dla opatrzenia wszystkich biednych, dla usunięcia wielkiej plagi naszego miasta — żebractwa.

Ogólny przychód wynosił w r. 1891: 11591 złr. 45 ct., ogólny rozchód 10847 złr. 95 ct. Pozostałość kasowa z końcem 1891 r. 743 złr. 50 ct.

Liczba ubogich sajętych codziennie w „Domu pracy“ wynosiła w ciągu roku 1891: 922 osób, którym udzielono 29,172 porcyj chleba, kawy, obiadów i kolacyj. Koszt utrzymania jednej osoby dochodził do $17\frac{1}{2}$ centów dziennie.

Ubodzy ci wyrabiali rozmaite przedmioty, jak pudełka, paczki, tłukli farby, kleili woreczki etc. i zarobili w ciągu roku 1432 złr. 25 ct.

Na wniosek p. prezydenta przyjęło zgromadzenie powyższe sprawozdanie do potwierdzającej wiadomości. Przed przystąpieniem do wyborów nowego wydziału zabrał głos p. prezydent i w rzewnych słowach podziękował imieniem gminy całemu zarządowi „Domu pracy“ za wyręczenie miasta w utrzymywaniu tej instytucyi — szczególniej zaś zwrócił się do obecnej protektorki Towarzystwa p. Namiestnikowej Maryi hr. Badeniowej i wyrasił jej głęboką wdzięczność.

Przystąpiono do wyborów i wybrano do wydziału jako protektorów: panią Namiestnikową Maryę hr. Badeniową, panią ministrową Alexandrę Zaleską, pana prezydenta miasta Edmunda Mochnackiego. Do Wydziału Towarzystwa: przewodniczącą Namiestnikową Maryę hr. Badeniową, zastęp. przewodniczącej Maryę hr. Borkowską.

Na członków Wydziału: Dra Balka Władysława, Bałutowską Autoninę, Borkowskiego hr. Jerzego, Borkowską hr. Jerzową, Bratkowską Michalinę, Drexlera Ignacego, Dra Ekielskiego Józefa, ks. Gorazdowskiego Zyg., Kochanowską Różę, Lewakowskiego Alexandra, Lewickiego Bolesława, Lewickiego Jakóba, ks. Dr. Lewickiego Rudolfa, Dra Marchwickiego Zdzisława, Markiewicza Stanisława, ks. Ponińską Karolinę, Dra Popiela Juliusza, Dra Sawickiego Stellę Jana, Skarbka hr. Henryka, Stanowskiego Antoniego, Stokowskiego Apolinarego, Szayerową Maryę, Tillową Adolfinę, Wernerową Leontynę, Wieczyńską Katarzynę, Hawryszkiewicza Sylwestra.

Zarząd jest następujący (członkowie Wydziału wybrali ze swego grona). Dyrektor: Bolesław Lewicki. Zastępca dyrektora: radzca Antoni Stanowski. Sekretarz: Aleksander Lewakowski. Zastępca sekretarza: Dr. Stella Sawicki. Kasyer: Jakób Lewicki. Zastępca kasyera: Apolinary Stokowski. Komisya rewizyjna: Dr. Józef Ekielski. Aleksander Lewakowski, Jan Stella Sawicki.

Rocznica 3 maja. Z Uhnowa nam piszą: Dzień 3 maja obchodzono w krajowym warsztacie szewskim uroczyście. Uczniowie, w strojach świątecznych, po wysłuchaniu nabożeństwa w tutejszym kościele parafialnym, udali się z muzyką do lasu miejskiego, gdzie ochoczo do późnego wieczora zabawiali się. Przy tej sposobności wyjaśnił kierownik znaczenie narodowe „Trzeciego maja“ polecając, by na przyszłość czy to jako czeladź, czy samodzielni majstrowie obchodzili zawsze ze swymi współtowarzyszami ten dzień uroczyście. Na zakończenie zaśpiewali uczniowie zakładu w dowód wdzięczności za poparcie naszego przemysłu panu Romanowiczowi referentowi dla spraw przemysłowych i panu Nawratilowi, krajowemu inspektorowi przemysłowemu, tudzież protektorowi szkoły p. F. Jędrzejowiczowi „Niech żyją“. O godzinie 10 wieczorem oddział przystrojony w lampiony i chorągiewki o barwach narodowych, przybył z powrotem do miasta.

P. Czesław Jankowski, zamieszkały stale w Paryżu, przysyła na lwowską wystawę sztuk pięknych seryę prac akwarelowych w liczbie około trzydziestu sztuk. Prace te nadejdą lada dzień i będą wystawione w jednej z sal wystawy.

Prócz tego spodziewa się zarząd Towarzystwa otrzymać już w przyszłym tygodniu zapowiedzi ny wielki obraz hiszpańskiego malarza Garnella p. t. „Przerwany pojedynek“.

Ślub. Dnia 30 kwietnia w Zarubińcach, w powiecie zbarazkim, odbyły się zaślubiny panny Stanisławy Wolfarthówny z p. Leopoldem Fedorowiczem, praktykantem konceptowym.

Teatr letni otwarty zostanie jutro w niedzielę 8 maja.

Z Firlejowa nam piszą: Dnia 15 kwietnia rb. zaczęły się w parafii Firlejowskiej obrz. łac. rekolekcye ludowe, dawane przez księży Redemptorystów z Mościsk i trwały do 22 kwietnia. Przewodniczył im weteran misyjny, doskonały znawca naszego ludu, ks. Antoni Jedek; dzielnie mu pomagał w tej pracy ks. Józef Drobisz, Redemptorysta. Z pewnem niedowierzaniem z początku słuchał nauk Misyonarzy lud tutejszy, który p jęcia nie miał o misyi, bo jak Firlejów stoi, a stoi bardzo dawno, nigdy misyi nie miał. W miarę jednak nauk głoszonych przez czcig. Misyonarzy, nieufność nikła; lud tak polski, jakoteż ruski, tłumnie garnął się na nauki, tak, iż w końcu nie mógł go pomieścić kościół firlejowski.

Czcig. Misyonarze pracowali na ambonie i w konfesyonale od rana do późnej nocy, a swemi wymownemi, pełnemi siły i namaszczenia kazaniami wpłynęli bardzo korzystnie na usposobienie, charakter i serca słuchaczy.

To też mieszkańcy Firlejowa, przejęci wdzięcznością, serdecznie ich pożegnali; następnie procesyonalnie ich odprowadzili wśród śpiewu: „Niech żyją nam“ i „Mnohaja lita“ do granic Firlejowa 23 z. m. w sobotę po południu.

Celem dokończenia i uzupełnienia zaczętego dzieła uproszeni zostali księża Redemptoryści o renowacyę misyi w październiku rb.

Nosacizna. Z Przemyśla nam donoszą, że u p. Woźniakowskiego w Ostrowie wybuchła w stajni nosacizna i musiano 24 koni zastrzelić. W sierpniu zeszłego roku wybuchła także w tej stajni nosacizna i wtedy zabito 23 koni. A pomimo, że użyto wszystkich znanych środków do dezynfekcyonowania stajni, zaraza nie dała się wytępić i z wiosną pojawiła się ponownie.

Anty-dynamit czyli blaga paryska. Dzienniki francuskie podają zupełnie na seryo, że któryś chemik paryski wynalazł anty-dynamit. Miał to być płyn — tłómaczymy dosłownie — „wytwarzający dokoła bomby dynamitowej taką kombinacyę ruchu falistego, że zniesiona zostanie zupełnie rozszerzalność gazów, powstających przy wybuchu; innemi słowy, powstanie stan sferyczny, w którym wywalające się do wybuchu gazy w tej samej chwili zobojętnieją się, rozprzęgać się przestaną, zamienią się nawet po części w ciecz obojętną“.

Jeden z dowcipnych dziennikarzy, przeczytawszy tę uczoną niedorzeczność, opisuje działalność owego anty-dynamitu jak następuje:

„Cała procedura takiego zobojętnienia i skraplania gazów — pisze — odznacza się nadzwyczajną prostotą.

Bierze się zwykłą, dziecinną, ręczną klistopompkę, naciąga do pełni anty-dynamitem, jakby rumiankiem dla dziecka — i nosi się przy sobie. Gdy się tylko dowie, że bomba podłożona i gdzie, idzie się w to miejsce, zakłada kankę w otwór bomby — pstryk!... i wszy tko skończone. Dla porządku, woła się służącą, aby zatarła ścierką mokre ślady po skroplonych gazach, wziąwszy zaś pod rękę niewinną teraz bombę, odnosi się ją do cyrkułu.

Nic łatwiejszego nad takie uprzątanie bomb podkładanych; ale nie zawsze to tak składnie idzie. Bywają anarchiści tak dziwnie przewrotni, że używają bomb bez otworów na lonty, a posługują się takiemi, co wybuchają za pomocą przyrządów zegarowych, umieszczonych we środku. Cóż począć w takim razie? jak zastosować szprycę z rumiankiem... — przepraszam — z anty-dynamitem...

Procedura w tym wypadku jest nieco więcej skomplikowaną, ale także łatwą — albowiem pomysłowość ludzka nie ma granic.

Jakże się wtedy postępuje w tym drugim wypadku, tj. gdy się ma do czynienia z bombą szczelnie zamkniętą?

Oto przynosi się z sobą sztabę silnego magnesu i odpowiedni świder metalowy. Sztabę magnesu kładzie się na bombie, w tym celu, aby magnes, przyciągając do siebie sprężynę stalową, wprawiającą w ruch przyrząd zegarowy, nie pozwolił jej rozwijać się i wstrzymał tym sposobem działanie przyrządu. Świdrem metalowym wierci się w bombie otwór, wkłada w niego kankę — pstryk!... i tak dalej, jak wyżej“.

Przytulisko dla sierót. Od roku 1871 istnieje we Lwowie Przytulisko drobnych sierót im. św. Józefa, założone przez znaną z dobroczynności panią Julię Hallerową, która dla biednych dziatek własny dom przy ulicy piekarskiej ofiarowała, na tak długo, jak długo zakład ten istnieć będzie. Przytulisko nie ma żadnych stałych dochodów i utrzymuje się jedynie z jałmużny. Komitet, którego nadzorowi i opiece p. Hallerowa Przytulisko powierzyła, stara się troskliwie o dobro zakładu i obmyśla sposób zebrania potrzebnych funduszów na posiedzeniach, które się regularnie co miesiąc, a w razie potrzeby i częściej odbywają. Obecnie należą do komitetu: p. Józef Gozdawa Godlewski, p. Kanicka Adela, p. Zofia z hr. Dzieduszyckich Matkowska, p. Aleksandra Morawska, ks. Piotr Pietrzycki, p. baron Romaszkan Zygmunt, p. Zofia hr Siemieńska-Lewicka, p. Stanowski emer. radzca Namiestnictwa, p. Turkułłowa Helena, ks. prałat dr. Weber i ks. dr. Wiśniowski. Komitet ze swego grona wybrał na rok bieżący prezesową Zofię hr. Siemieńską-Lewicką, wiceprezesową p. Al. Morawską, sekretarzem ks. Piotra Pietrzyckiego a skarbnikiem p. Stanowskiego. W myśl statutu zatwierdzonego przez Namiestnictwo, do Przytuliska bywają przyjmowane dzieci od $1\frac{1}{2}$ roku do 7 a najwyżej 8 lat, których rodzice odumarli, poszli do szpitala lub stali się z innych przyczyn niezdolni do ich utrzymania. Sieroty, których jest obecnie 25, mają w zakładzie całkowite utrzymanie aż do roku 8-go, w którym albo znajdują dobrodziejów, którzy je przyjmują do siebie za własne dzieci, lub też Przytulisko w myśl statutu stara się o ich umieszczenie w zakładach dobroczynnych, albo u rzemieślników. W ubiegłym roku utrzymywał zakład 26 dzieci (13 chłopców i 13 dziewcząt); dochodów było 4.124 złr. 92 ct. a utrzymanie całego zakładu wraz z dozorczyniami, sługami i administracyą kosztowało 4.101 złr. 61 ct., zatem na rok 1892 pozostało gotówką 23 złr. 31 ct. Na pochwałę Przytuliska trzeba powiedzieć, że dzieci są odpowiednio wychowane, dobrze wyglądają, mają wikt smaczny i zdrowy według orzeczenia lekarza, uczą się katechizmu, czytać, pisać, rachować i różnych robót, a znajdują czułą opiekę w osobie kierowniczki zakładu p. Kanickiej, którą wszystkie dzieci, aby o sieroctwie nawet nic nie myślały, „mamą“ nazywają i rzeczywiście prawdziwą matkę w niej znajdują. Lekarz dr. Sieradzki każdej soboty odwiedza zakład a nadto każdego czasu w razie potrzeby. Że zakład taki we Lwowie, gdzie tyle biedy i nędzy, jest bardzo potrzebny, nie ulega najmniejszej wątpliwości; owszem w stolicy kraju, do której zewsząd cisną się biedni, nieodzowną okazuje się potrzeba znacznego rozszerzenia zakładu, aby w nim ze 100 dzieci utrzymać można Brak funduszów atoli nie pozwala i myśleć o tem. Różne humanitarne instytucye mają swoich dobrodziejów, którzy je przez hojne zapisy podnoszą i trwały byt im zapewniają, oby i Przytulisko podobnego dobrodzieja prędko doczekać się mogło! Miejmy nadzieję, że Ten, który dziatki bardzo miłował i wyraźnie zapewnił: „ktoby przyjął jedno dzieciątko w imię Moje, Mnie przyjmuje“, wzruszy serca osób zacnych a możnych, które ulubionym przez Zbawiciela dziatkom zechcą przyjść w pomoc przez znaczniejsze ofiary na rozszerzenie i utrzymanie zakładu. Przytulisko dobremu sercu wszystkich najusilniej polecamy.

Czystość języka. Jedno z pism krakowskich porusza zawsze ważną i zawsze na czasie będącą sprawę czystości języka i druku. — Oto, co ono pisze:

Niekiedy wyrazów obcych używać potrzeba, jeżeli nie można ich znaleść lub utworzyć we własnym języku. Silenie się na tworzenie wyrazów swojskich bywa czasem bądź śmiesznością, bądź grzechem przeciw duchowi języka. To też pozostaną w języku: doktor, profesor, redaktor, aktor, artysta, apteka, parasol, kalosze itd, a nie zastąpimy ich ani „uczebnikiem“, ani „nowinotwórcą“, ani „lekotwornią“, ani „deszczochronem“, bo tego rodzaju fabrykaty języka są poprostu dziwactwem, albo i niedorzecznością. — Natomiast błędne zwroty mowy, usterki syntaktyczne i stylistyczne stają się już nie kąkolem, lecz sporyszem w czystem zbożu mowy naszej.

Jakżeto pospolicie mówią i piszą: „Stawiać pytanie“ (Frage stellen) zamiast „zadać pytanie“, „stawiać wniosek“ zamiast „uczynić wniosek“, „postawić w przykrem położeniu“ zamiast „wprawić w przykre położenie“, „stawiać żądania“ zamiast „wyrazić żądania“, „stać w związku“ zamiast „zostawać w związku“, „stanąć w drodze“ zamiast „stać na zawadzie“, „wystawić świadectwo“ zamiast „wydać świadectwo“.

Jakieżto błędne, a jak pospolite wyrażenia: „Przyszedł do zdrowia“ zamiast „wyzdrowiał“, „przyszedł do majątku“ zamiast „wzbogacił się, zebrał majątek, zyskał majątek, dorobił się majątku“. I na cóżbo odchodzić od zdrowia? Cóż za płochość odchodzić! A skoro do majątku „przyjść“ można, to czemuż nie idą do niego wszyscy ci, co mają zdrowe nogi?!

A bijmy się też w piersi, dziennikarze, za ten grzech codzienny: „*Figaro* przynosi wiadomość“ (bringt die Nachricht) zamiast „*Figaro* podaje wiadomość“. Albo też ten grzech codzienny: „Przychodzimy do przekonania“ zamiast „przekonywamy się, nabywamy przekonania, zyskujemy to przekonanie“. „Nie jestem w stanie“ zamiast poprostu „nie mogę, nie zdołam“.

Powszechny też grzeszek: „Młodzieniec zdradza wielki talent.“ A cóżto za niegodziwiec, że się dopuszcza zdrady własnego talentu! Ciekawa rzecz, w jakito sposób ów młodzieniec dopuszcza się tej zdrady? Wszakże po polsku mówi się: „Młodzieniec objawia wielki talent.“

A nasze urzędy! „Zaprzysięgają świadków“ zamiast: „odebrać przysięgę od świadków.“

„Przydzielają robotę“ zamiast ją „przekazać.“ Urzędnicy pracują „przy namiestnictwie“ zamiast „w namiestnictwie, sąd „powziął uchwałę“ zamiast „uchwalił“, ktoś tam „zgłosił rekurs“ zamiast „założył rekurs“. Ktoś znowu otrzymał „wolny“ bilet jazdy, zamiast „bezpłatnego“. Staruszek „poszedł na pensyę“ zamiast „dostał emeryturę“, u innego znowu jest „rzecz na czasie“ zamiast „na to przyszła pora.“

Młodzieniec „kocha się teraz po szyję“, choć Polacy kochali się „na zabój“, a ojciec „zmył mu za to głowę“, kiedy właściwie powinien był „natrzeć mu za to uszu“.

Herr von Silberstein zapewnia pełen pychy, że tysiąc guldenów „nie gra u niego żadnej roli“, niekiedy nawet profesor wyjaśnić usiłuje, że nauka geografii „gra wielką rolę“ w szkolnictwie. A cóżto za artyści czy aktorowie ów tysiąc i owa geografia? Po polsku: tysiąc guldenów „nie ma wielkiej wagi, nie ma znaczenia“, a geografia „jest bardzo ważną, ma niemałe znaczenie.“

Sumienie nasze jest tak lekkomyślne, iż nawet nie wiemy o tem, że to grzech przeciw językowi, gdy mówimy „najwyższy czas“ zamiast „największy czas“, albo „co mi z tego przyjdzie?“ zamiast „na co mi się to przyda?“ Nikt nie „jest w prawie“, lecz „ma prawo“ do czegoś. — A jakieżto grzechy codzienne: „ile w tem doniesieniu jest prawdy“ zamiast „o ile doniesienie to jest prawdziwe“. Wielu „nie podziela tego zdania“ zamiast „nie jest jednego zdania, nie zgadza się z tem zdaniem.“

Panowie radcy „wychodzą z tej zasady“ zamiast „opierają się na tej zasadzie.“ Niektórzy „podnoszą“ tę okoliczność, zamiast „uwydatniają“. Inni znowu „nie widzą w czemś prawdopodobieństwa“ zamiast „poczytywać coś za rzecz niemożliwą.“ Bywają i tacy, którzy się uczyli nauk „przyrodzonych“ zamiast „przyrodniczych“, zapominając o tem, iż rzeczy przyrodzonych uczyć się nie potrzeba.

Są ludzie, na których sztuka „robi“ wrażenie, acz kolwiek sztuka nie jest stolarzem, który robi stół, ani szewcem, który robi buty, lecz wrażenie „czyni“ lub „wywiera“.

Niejednego „przyprowadzi“ do rozpaczy obecna słota, chociaż umiejąc pacierz, powinienby wiedzieć,

---

28)

Z PAMIĘTNIKA ORNITOLOGA

przez

Zofię Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Byłem tak zdumiony, że oniemiałem, jak mi się to zawsze zdarza, ile razy spadnie na mnie coś nadzwyczajnego. Dopiero wysłuchawszy wszystkich uwag panny Heleny, zdołałem objaśnić ją i przedstawić rzecz całą w prawdziwem świetle.

— Niepowinieneś pan był jednak wprowadzać jej pod swój dach, bo to może zaszkodzić jej reputacyi.

— Ależ, pani, ona została powierzona mojej opiece... jestem od niej o dwadzieścia lat starszy!

— Jednak naraziło to ją na plotki.

— Sama chciała... sama się naparła...

— Bo nie obliczyła konsekwencyi... To jest rola doświadczonego, znającego życie i świat mężczyzny... on powinien przewidzieć następstwa.

— Nie chciała w żaden sposób zrozumieć... nie chciała opuścić mego mieszkania.

— To trzeba było udać się do mnie. Byłabym jej dała którą ze zdrowszych babulek na towarzyszkę, a pan powinieneś był natychmiast się wynieść... opuścić mieszkanie... wyjechać na wieś... Wiem, że to wszystko głupota i złość ludzka, że chorobliwa podejrzliwość, ogarniająca wszystkich, jest dowodem złych instynktów w ogóle, ale cóż z tem robić? Skoro tak jest, trzeba się z tem liczyć.

Załamałem ręce i wpadłem w smutne rozmyślanie. Tak, trzeba było wyjechać... trzeba było wszystko zrozumieć i przewidzieć, ale mi to na myśl nie przyszło!

— Czemuś się pan mnie nie poradził?

— Nie śmiałem.

— Dla czego?

— Wydawałem się sobie samemu tak śmiesznym... Zabierają sobie mój dom, rozrządzają się w nim, jak we własnym, ja jestem tylko przyczepką, dodatkiem... Czułem, że to z mojej strony słabość i nie chciałem wydać się sobie jeszcze słabszym, jeszcze śmieszniejszym, przychodząc po radę.

— Stało się, starajże się pan jak najprędzej to naprawić.

— Pani Kryspina wraca jutro lub pojutrze. Oddam jej pannę i będę uwolniony od kłopotu.

— Ale się to źle stało... źle się stało. Bóg wie, co ludzie wymyślili... Że pan porwałeś pannę w nocy.... Babulka mi to mówiła, potem przyszła z tą wiadomością zrozpaczona matka dwóch dziewczynek, protegowanych pana. Wyobraziła sobie, że pan jej dzieciom zapiszesz majątek, a teraz się boi, że pan się z tą panną ożenisz. Wreszcie powtórzył mi tę śmieszną wersyę ojciec Stasia Oleckiego.

Porwałem się za głowę i jęknąłem.

— Ach! co za ludzie niegodziwi! — zawołałem.

Panna Helena uśmiechnęła się smutnie.

— Nie niegodziwi, ale ludzie, zawsze ci sami ludzie.

Wyszedłem od niej zrozpaczony. Jedna mi tylko zostaje pociecha: to, że ona wie, co sądzić o plotkach i że jej powiedziałem wszystko, że jej otworzyłem serce i teraz w każdym razie będę mógł udać się do niej po radę.

13-go kwietnia.

Siadłem do dziennika, ale czuję, że pisać nie mogę. Myślę, że koń po odbyciu wyścigu, choćby nawet odniósł zwycięstwo, myśli tylko o spoczynku, o wyciągnięciu zmordowanych nóg... Ja jestem zupełnie w tem samem położeniu. Dzień, przebyty w tem piekle, jakiem się teraz zrobił mój dom, jest takim nużącym wyścigiem z tą tylko różnicą, że ja nie wygrałem żadnej nagrody, tylko się czuję pobitym i zmęczonym, zmęczonym, zmęczonym!

15 kwietnia.

Martyna należy do rzędu tych kobiet, które na pierwszy rzut oka wydają się zachwycające; potem znajduje się je zabawnemi i ładnemi; przy trzeciem widzeniu zaczyna się podejrzywać, że mogą bywać nieco jednostajne i bezmyślne; za czwartym razem są trochę nużące; za piątym uciążliwe; za szóstym nieznośne, i tak idzie *crescendo* aż do chwili, kiedy się zaczyna wstręt i niemożność zupełna znoszenia ich widoku i towarzystwa. Nie dość mi teraz nie lubić jej, bać się jej, mieć ciągłą chęć ucieczki od niej... zaczynam nienawidzić jej szczegółowo. Jej głos, jej śmiech, jej ruchy, jej spojrzenia, jej suknie... wszystko mi jest nieznośne, wszystkiego mam wyżej uszu! Szczególniej ta natarczywość w kobiecie jest wstrętna. Ma ona wprawdzie coś z dziecinnego rozpieszczenia, coś z werwy nieokiełznanej pensyonarki, ale na miły Bóg, co ja mam z tem robić?... ja, człowiek poważny, któremu tak do figlów, jak paralitykowi do tańca? A tak mi już do reszty, tak bez miłosierdzia zatruwa spokój! Ciągłe śmiechy, ciągłe chichy, ciągłe harce! Wczoraj zrobiła sobie w stołowym pokoju, gdzie jest mozajkowa posadzka, „sztuczny pożarek“. Nakładła papieru, nalała nafty... To wszystko, żeby przestraszyć służbę i widzieć jej przerażone miny. Czynię jej uwagi z gniewem, z którego ona sobie nic nie robi, bo powiada, że ja się niedobrze umiem gniewać.

— Mój opiekunciu, mój złoty opiekunciu! . Ja tak lubię ludziom strachu narobić! Przeszłego roku na wsi z Józią, Marynią i Zdzisiem (to moje stryjeczne rodzeństwo) przebieraliśmy się po cudacku... żółto, czerwono... w nadzwyczajne kapelusze... braliśmy maski... to wszystko w parku, żeby nas nikt nie widział.. siadaliśmy na konie i pędziliśmy przez wieś. Ludzie przed chaty wychodzili, wołając, że „komedyanty jadą“. To była uciecha! My tak z opiekunciem kiedyś się przebierzemy i wypadniemy do wsi w Kluczkowicach! Ale to już jak będziemy mężem i żoną....

Zrębski dopasował się do niej, jak rękawiczka do ręki. Gotów do „sztucznego pożarku“, do skakania przez stoły... I jeszcze na tym chlebie tyje. Bo doprawdy ten próżniak utył! Ja schudłem, a on utył. Wczoraj po obiedzie ułożyli żywe przysłowie i kazali mi zgadywać. Siedziałem, jak ofiara, gdy z drugiego pokoju weszła Martyna, przebrana za wiejską kobietę, z wielką chustką na głowie, z koralami aż do pasa. Przed nią na czworaku postępował Zrębski, kwiczący, jak zwierzę nierogate, ze sznurkiem u nogi, który Martyna trzymała w ręku.

Nie jestem domyślny, więc nic nie zgadłem, byłem przytem rozgniewany i zmęczony; ale żywe przysłowie miało znaczyć: „Nie miała baba kłopotu, kupiła sobie prosie“.

Przysłowie to naprowadziło mię jednak na smutne rozmyślanie. Ta baba, co to nie miała kłopotu, to byłem ja... i kupiłem sobie, oj, kupiłem! Nie prosię wprawdzie, ale dziewczynę, co jest kłopotem, bez porównania gorszym!

18 kwietnia.

Pani Kryspina przyjechała o dzień wcześniej, niż przyjechać miała, i zminęła się w Berlinie z listem, donoszącym jej o przeniesieniu się Martyny do mnie. Nie wiedziałem o niczem, przyjechała nocnym pociągiem i w mieszkaniu swojem nie zastała siostrzenicy. Od służby dowiedziała się o jej nocnej ucieczce i rano, właśnie gdym się wybierał do szkółki, wpadła do mnie, jak huragan.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

że tam powiedziano „nie wódź" nas na pokuszenie, a więc „nie wódź mnie" do rozpaczy. Prowadzi się krowę na targ, a że taterníscy zakopańscy nie krowy, dlatego mają „przewodników" nie „prowadników".— Ani „pierwszą, ani drugą razą" nie był nikt u nas, jeno „pierwszym" lub „drugim razem", bo mamy wprawdzie „zarazę", ale nie mamy „razy" tylko „raz". A czy to już wszystkie grzechy codzienne?... Bodajby tylko tyle było! Ale zamilczymy o innych; niech wobec wymienionych nastąpią skrucha, pokuta i poprawa!

Do pań zwracamy się z prośbą, aby roztoczyły opiekę nad czystością języka, a nasłuchają się społeczeństwo i mowa ojczysta urokiem swego czystego dźwięku będzie im szeptała wyrazy wdzięczności.

Nasi poczciwi żandarmi zmuszeni pisać po niemiecku relacye do starostw, muszą się nieraz posługiwać słownikiem, który czasem niedopisuje, jak widać z ostatniego sprawozdania przedłożonego w tych czasach jednemu starostwu.

W sprawozdaniu tem jest mowa o sprowadzeniu przez pewnego szynkarza 20 beczułek piwa „20 Fässer Bier für Ackerrädchen" ma to znaczyć dla „Kółek rolniczych". Czyż nie byłoby lepiej zwolnić żandarmów z niemieczyzny i pozwolić im pisać relacye w ich rodzinnym języku?

Z Glinian nam piszą:

Myśl i ducha konstytucyi trzeciego maja w sto pierwszą jej rocznicę uwiecznił czynem godnym uwielbienia Wacław hr. Baworowski z Kołtowa.

Dnia 3 bm. wspaniałomyślny dobroczyńca darował gminie Huta werchobuska znaczną połać ziemi, na której kosztem ofiarodawcy ma stanąć kapliczka. Tego samego dnia rozpoczął hojny pan własną ręką kopać fundament pod kapliczkę, a karczmę nieopodal stojącą przeznaczył na szkółkę.

Na kongresie okulistów, który obecnie obraduje w Paryżu, wybrano przewodniczącym dra Wicherkiewicza z Poznania.

Defraudacya. Z Budapesztu umknął adwokat Gulich, zdefraudowawszy 250.000 złr.

Ze zgromadzenia księży Oblatów z Belgii przybył do Krakowa misyonarz w celu zabrania kilku alumnów do seminaryum duchownego w Ameryce Północnej, aby mieć jak najliczniejszy zastęp księży, którzyby stale mieszkając w portowych miastach Ameryki, opiekował się przybyłymi emigrantami tak długo, — dopóki ci nie znajdą odpowiedniego zatrudnienia.

Pożar. Dnia 4 bm. wybuchł wielki pożar we wsi Uszni, w powiecie złoczowskim. Do godziny 6tej wieczorem spłonęło do szczętu 33 zagród włościańskich razem przeszło 100 budynków. Mnóstwo rodzin pozostało w jednej chwili bez chleba i dachu. Szkoda nadzwyczaj wielka, tembardziej, że spalone budynki były przeważnie nieubezpieczone.

Od kahału w Narajowie otrzymujemy następujące pismo, które podajemy z zachowaniem oryginalnej pisowni:

„Kahał z Narajowa uprasza Św. Redakcyę *Przeglądu* przyjąć następujące wyrazy dla sprostowania zupełnego fałszu znajdującego się w *Przeglądzie* z 4 maja rb. jak następuje:

Zupełny fałsz sprostowany.

Dnia 30 kwietnia rb. wieczorem dwaj tutejsi najniższej sfery żydzi, którzy stoją z tutejszym rz kat. ks. Jemiołą w handlowych stosunkach, skradli worek sieczki. Na gorącym czynie schfitani jeden z nich jakimś sposobem wymknąwszy się dał znać familii drugiego, utrzymując że go ksiądz pewnie zamknie. Żona i córka przybiegły do księdza ale niedostawszy żadnej odpowiedzi, pobiegnęli lamentując do żandarmeryi, nim zaś Takowa pospieszyła zjawił się i drugi żyd, na czem się tego wieczora skończyło.

Co się zaś nie dzieje dnia następnego? O godzinie 11 przed południem uderzono na gewałt fe wszystkie dzwony. W okagnieniu zjawił się około 3000 osób rz. i gr. kat. obrządku pod dowództwem kat. inteligencyi tutejszej, którą żandarmerya przy rozprawie sądowej wyjawi, i nuż rzucać się na wszystko co tylko wdrodze spotykali, naczynia, stragazy, okna, ba nawet na żydówki z których jedna na śmiertelnem łożu, inne zaś na różne choroby ze strachu i uderzenia kamieni lożą. — Byłoby się to nieomylnie straszną kryzą zakończyło gdyby Wny Pan Radca Kollarżowski z Brzeżan na czas nie był przysłał kilkanaście żandarmów.

O normalnej prawdzie słów naszych, a o fałszu podłych podawców dotychczasowych świadczy także następujące:

Ciż sami, chcąc splamić nauczyciela młodszego szkoły tutejszej, że dzieci za włosy targa, ogłusza, oślepia i że dużo chorych leży, co istną jest nieprawdą, oskarżyli temsamem i Zarząd tutejszej szkoły jakoteż i Radę szkolną okręgową, bo zwykły rozum pojmie, że gdyby się nauczyciel młodszy dopuszczał takich czynów karygodnych, toby Rada szkolna okręgowa za jednokrotnem doniesieniem gminy nie za kilkakrotnem, jak fałszywi do gazety podali, pewnie go 4ty rok bez najmniejszej nagany na jednej i tejsamej posadzie nie zatrzymała.

Pieczęć: Przełożony izraelickiej gminy wyznaniowej w Narajowie.

Salomon Futz Koltes Vorstand, *Leuzer Mühlstok* Kaltes Vorstand, *Hersch Goten, Berl Schleicher*".

Temperatura. Termometr + 10° R. Barometr 763°. Idzie w górę. Pogoda niepewna.

Zmarli. Ignacy Jastrzębiec Dąbrowski b. właściciel dóbr, przeżywszy lat 74, zmarł w Szczepiatynie. — W ostatnich dniach kwietnia zmarła w Złoczowie Teodozya z Niedźwieckich Cholewina, siostra ś. p. Juliusza Niedźwieckiego niegdyś współpracownika *Gazety Narodowej*, autora pocztynej powieści „Szkielety Holbeina", znana z gorącego patryotyzmu, którego w r. 1863 przewożąc powstańców i zajmując się ówczesną organizacyą, złożyła dowody.

† August Wilhelm Hofmann, znakomity chemik, urodzony w r. 1818 zmarł wczoraj w Berlinie. Hofmann po odbyciu studyów filozoficznych i prawniczych na uniwersytecie w Giessenie poświęcił się specyalnie chemii, którą studyował pod kierunkiem Liebiga. W tym czasie też wydał swą pierwszą pracę o metamorfozach indyga. W r. 1845 na wiosnę habilitował się jako docent prywatny chemii na uniwersytecie w Bonn, a w jesieni tego samego roku został nadzwyczajnym profesorem. W r. 1848 ponownie go do Londynu na kierownika nowo założonego instytutu chemicznego (Royal College of Chemisty). W r. 1864 objął Hofmann napowrót katedrę chemii w Bonn, w następnym jednak roku powołano go do Berlina, gdzie objął katedrę chemii i kierownictwo wielkiego chemicznego laboratoryum. Na polu naukowem położył Hofmann wielkie usługi i przyczynił się wielce do rozwoju nauki chemii. Z prac jego i odkryć wielkie znaczenie mają poszukiwania jego nad amoniakiem i jego derywatami, oraz nad aniliną. Już w roku 1849 zrobił on cenne odkrycie że atomy wodu w amoniaku (NH_3) łatwo zastąpić się dadzą przez rozmaite grupy alkoholów i że w ten sposób stworzyć można mnóstwo nowych połączeń chemicznych. Odkrycie to wielki wpływ wywarło na rozwój organicznej chemii. Wynikiem dalszych studyów Hofmanna nad derywatami amoniaku było w r. 1851 odkrycie t. zw. zasad amonowych, które znów utorowały mu drogę do odkrycia sinków (cyanów), i pseudo-sinków oraz wszelkich ich połączeń. On również pierwszy odkrył fuchsinę, a prace jego nad chemicznym składem i charakterem tego ciała były podstawą i pierwszą drogą do poznania wszystkich farb anilinowych i do zaprowadzenia ich fabrykacyi na wielką skalę.

Wielkie zasługi jego na polu naukowem otwarły mu podwoje londyńskiego Royal Society, którego członkiem został w r. 1851, a na wystawie paryskiej w r. 1867 otrzymał wielką nagrodę za swe odkrycia z dziedziny przemysłu. Był on także członkiem berlińskiej akademii umiejętności i mnóstwa Towarzystw uczonych.

Z dzieł jego największą mu sławę zjednała popularnie wydana chemia pt. „Einleitung in die moderne Chemie". Dzieło to tłumaczono na wszystkie prawie języki. Na język polski przetłumaczył je Ludwik Masłowski i wydał przed kilkunastu laty p. t. „Wstęp do nowoczesnej chemii".

Oprócz tego wydał Hoffman jeszcze kilka dzieł ściśle naukowych i był redaktorem kilku czasopism poświęconych chemii.

Cześć jego pamięci!

Szczyt realizmu.

Mocno poszarpana zębem czasu aktorka opowiada swoje tryumfy sceniczne.

— Ach, panie, gdybyś wiedział, jaki wpływ wywierała gra moja! Raz, pamiętam, grałam Małgorzatę Gautier. Czy pan uwierzysz, iż w scenie konania ajent Towarzystwa, w którem byłam ubezpieczona na kilka tysięcy guldenów, zemdlał ze strachu?...

Teatr Dziś w sobotę (7go bm.) o godzinie wpół do 8 wieczorem przedstawienie składane. Rozpocznie „Tancerka", fantazya sceniczna w 1 akcie Kaszewskiego; nastąpi „Pupil Pupila", kom. w 1 a A Abrahamowicza i po raz ostatni w tym sezonie: „Rycerskość wieśniacza" („Cavalleria rusticana"), opera w jednym akcie Piotra Mascagni'ego. Nowa wystawa, nowe dekoracye. Chóry i orkiestra wzmocnione.

W niedzielę (dwa przedstawienia).

W teatrze letnim przy placu Strzeleckim o godzinie wpół do 8 wieczorem trzeci gościnny występ pny Jadwigi Czaki, artystki teatrów warszawskich: „Klub kawalerów", komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego.

W teatrze hr. Skarbka o godz. pół 8mej wieczorem: „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3 aktach Zellera. Pani Skalska wystąpi po raz pierwszy po dłuższej słabości w roli księżnej.

Literatura i Sztuka.

* **Panna Mira Hellerówna** b. śpiewaczka naszej opery, a do ostatnich dni zeszłego miesiąca primadonna królewskiej opery w Budapeszcie, zerwała, jak donoszą pisma węgierskie, kontrakt swój z tamtejszą dyrekcyą i opuszcza stolicę, udając się do Wiednia na czas jakiś na naukę do Pauliny Lucci.

Śpiewaczka nasza otrzymała nader korzystne propozycye do Medyolanu do opery de la Scala i prawdopodobnie propozycye te przyjmie. Pisma węgierskie, a w ich rzędzie nawet najmniej życzliwy naszej artystce *Pester Lloyd*, żegnają p. Hellerównę wyrazami szczerego żalu i wielkiego uznania dla jej wybitnego talentu

Równocześnie warszawskie pisma doniosły, że p. Hellerówna wystąpić ma w maju kilkakrotnie w tamtejszej pierze.

* **Nowe książki** Zasłużona nasza firma pp. Gubrynowicza i Schmidta wzbogaciła księgarstwo polskie dwoma nowemi dziełami wielkiej wartości. Jestto naprzód „Historya malarstwa we Włoszech" przez Wojciecha hr. Dzieduszyckiego; duży tom o trzystu kilkudziesięciu stronicach, ozdobiony dwudziestu prześlicznemi rycinami. Pióro tego znakomitego pisarza i jego głęboka erudycya w dziedzinie estetyki znane są czytelnikom naszego pisma z jego pięknych feljetonów o sztuce, które drukowaliśmy przed paru miesiącami. Dodać więc tylko winniśmy, że dla każdego, kto chce poważnie poznać dzieje malarstwa włoskiego, książka Wojciecha Dzieduszyckiego będzie podręcznikiem niezbędnym, a zarazem jasnym, trzeźwym i pomimo gruntowności nadzwyczaj popularnie napisanym.

Drugą książką wydaną przez firmę pp. Gubrynowicza i Schmidta jest „Ostatnia Wojewodzina Wileńska" (Helena z Pęździeckich ks. Radziwiłłowa) przez X. M. R. Jestto studyum oparte na papierach rodzinnych książąt Radziwiłłów, napisane bardzo zajmująco przez pisarza, który wolał wystąpić ze spuszczoną przyłbicą.

Niebawem pp. Gubrynowicz i Schmidt wystąpią z trzeciem wydaniem „Ekonomii politycznej" dra L. Bilińskiego, prezydenta jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych. — Dzieło to, którego dwie poprzednie edycye są już zupełnie wyczerpane, składa się, jak wiadomo, z dwóch tomów. Otóż mieliśmy sposobność widzieć tom pierwszy, przygotowany już do druku, i podziwiać musimy niesłychaną pracowitość czcigodnego profesora lwowskiej wszechnicy, albowiem ta nowa edycya nietylko uwzględnia wszystko to, co nowego zrobiono na polu ekonomii politycznej od ostatniej edycyi, ale jest przerobieniem tamtej *de fond en comble*. Materyał przygotowany do druku robi wrażenie manuskryptu, a nie książki, którą tu i ówdzie z lekka poprawiono. Zaiste, pracowitość i sumienność wyjątkowa!

Na takie samo przerobienie drugiego tomu nie stało już czasu naszemu uczonemu. Powołany przez Najj. Pana na wysokie i zaszczytne bardzo, ale bardziej jeszcze na nieskończenie odpowiedzialne stanowisko prezydenta jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych, nie mógł p. Biliński sam dokonać tej pracy i powierzył ją wysoce zdolnemu docentowi naszego uniwersytetu, p. drowi Głąbińskiemu. Młody ten ekonomista pracował dotąd właśnie głównie nad temi działami Ekonomii politycznej, które stanowią drugi tom pracy dra Bilińskiego, a więc jest zupełnie kompetentnym do spełnienia tej misyi, którą mu autor powierzył, a która mu prawdziwy zaszczyt przynosi. — Nowe wydanie pojawi się w jesieni.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 6 maja.

Ceny zboża w Berlinie podniosły się wczoraj z powodu mrozu, z Pesztu sygnalizowano także polepszenie tendencyi; wiadomości te jednak pozostały bez wpływu na targ dzisiejszy tutaj. — Podczas gdy na innych placach w miarę zmniejszających się zapasów objawia się już ze strony konsumcyi większe zapotrzebowanie, młyny tutejsze zdają się być dostatecznie w mąkę zaopatrzone, a ceny nasze, w porównaniu do innych ważniejszych placów, trzymają się jeszcze za wysoko. — Z tych powodów odbyt, ograniczony do małych miejscowych potrzeb, nie może się wzmódz o tyle, ażeby pewna między kupującymi wytworzyła się konkurencya, a jak długo oni ceny dyktują, o polepszeniu sytuacyi oczywiście nie może być mowy.

W tych warunkach transakcye targu dzisiejszego ograniczone były do minimum, a ceny ostatnie zaledwie utrzymać się zdołały.

Płacono: za pszenicę białą od 11.00—11·30, za czerwoną od 10·70—11·20, za żółtą od 10·60 do 11·15 zł., za żyto 9.40 do 9·85 zł.; za jęczmień browarny od 8·00 do 8·25 zł.; na kaszę od 7·— do 7·30 zł.; za owies od 6·75 do 7·15 zł.; za wykę 6·25 — 6·75, za koniczynę czerwoną od 50 do 65 zł., za białą od 50.— do 70·— zł. — rzepak stary od 11·25 do 11·50 zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 5 maja.

(Z) Wczorajszy obrót na giełdzie był bardzo leniwy i nie przedstawiał ani jednego nowego szczegółu, dla tego też wcale o nim nie pisałem. Tak samo jak w poniedziałek bali się i wczoraj spekulanci przystępować do nowych interesów, a trwożliwsi sprzedawali swoje kredyty. Wczoraj wieczorem dopiero wyszedł z Frankfurtu impuls do zwyżki. Odjazd pełnomocników rotszyldowskiej grupy i berlińskich finansistów do Pesztu powitała frankfurcka giełda znaczną haussą kredytów. Haussa ta przeniosła się wnet i na targ berliński, to też i u nas otwarto obrót dzisiejszy znacznie wyższemi kursami. Nie długo jednak trwała ta korzystna tendencya. W południe nadeszły z Pesztu doniesienia, że minister Weckerle rozpoczął wprawdzie rokowania z pełnomocnikami Rotszylda, lecz nie ukończy ich w tym tygodniu, gdyż w piątek wieczorem musi odjechać do Wiednia na konferencyę z p. Steinbachem co do ułożenia budżetu wydatków wspólnych, a z Rotszyldem dopiero na drugi tydzień skończy interes. Niecierpliwa giełda, która nie może już doczekać się tej godziny, w której rozpocznie się era nowych wielkich spekulacyj, zniechęciła się tą wiadomością i wnet spadły kredyty z 323 na 319. Pessymizm ogarnął spekulantów na rotszyldowskie walory i nic nie znaczące zajścia tłumaczono sobie na ich niekorzyść. Z faktu, że pewien bank tutejszy sprzedał z polecenia swego klienta partyę kredytów, wysnuwano wniosek, że bank ów sam poradził klientowi sprzedać kredyty, bo musi mieć jakąś wiadomość, że interes nie będzie dla Rotszyldowskiego instytutu tak wielki i tak korzystny, jak się tego spodziewają, a kompletne zniechęcenie ogarnęło spekulantów, dla których dziś po za kredytami nie ma już żadnego dobrego papieru na giełdzie, gdy się dowiedzieli, że dyrektorowie Anglobanku i Unionbanku panowie Bauer i Minkus pojechali do Pesztu.

Wnoszono stąd, że Rotszyld za dużo będzie miał spólników do tego interesu, bo i berlińskie firmy i wiedeńskie i peszteńskie. Ostatecznie dobiła tych spekulantów wiadomość, że półurzędowe dzienniki węgierskie zamieściły dziś artykuł tej treści, że ani mowy o tem nie ma, aby p. Weckerle oddał Rotszyldowi nową pożyczkę walutową po kursie 93 za 100, jak za tem agitują liberalne dzienniki wiedeńskie. Wszystkie te okoliczności wywołały tak tłumne sprzedaże kredytów, że kurs ich byłby zaszedł bardzo nisko, gdyby Berlin nie wdał się w sprawę i olbrzymiemi zakupami nie podniósł ich kursu do 321. Sympatya dla przemysłowych papierów staje się coraz większą, papiery przedsiębiorstw górniczych i budowlanych, zaniedbane tak długo, wysuwają się na pierwszy plan i drożeją z każdym dniem. Renty nie wykazują wielkich zmian — różnica między wczorajszym a dzisiejszym kursem wynosi zaledwie 5 centów. Uderzającem jest to, że nie widać dotąd na giełdzie napływu gotówki za kupon majowy, który przyniósł ogółem 59.1 milionów. Złoto znów podrożało.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 321·—, węgierskie 362·—, Anglobanki 149·75, Uniony 242·25, Bankvereiny 114·—, Länderbanki 208·25, Ludwiki 213·—, Czerniowieckie 241·—, Renta papierowa 95·35, srebrna 94·90, austryacka złota 110·90, papierowa 101·15, węgierska złota 109·45, papierowa 100·55 dukat 5·62, 20-frankówka 9·50—, marki 11·71—, ruble 1·26 1/4 zł.

Telegramy „Przeglądu".

Praga 7 maja (pryw.). Ciągłe deszcze budzą obawę wylewów. W niektórych rzekach stan wody jest najwyższej miary.

Paryż 7 maja (pryw.). Sąd zwykły w Hawrze skazał wczoraj jakiegoś żebraka na 6 miesięcy ciężkiego więzienia za to, że rzekł do jakiejś kupcowej, która mu odmówiła jałmużny: „Czekaj babo, podłożę ja bombę dynamitową pod twoją budę."

W Lyonie otworzono wczoraj czwarty międzynarodowy kongres Towarzystw zaliczkowych. Między honorowymi wiceprezydentami wybrano Niemca, słynnego Reiffeisena, reprezentanta związku niemieckich towarzystw zaliczkowych.

Czerniowce 7 maja (pryw). Niebawem tu będzie otwarty rumuński konsulat.

Rzym 7 maja (pryw.). Z Ventimiglii donoszą, że młodzi baronostwo B. rodem z Belgii, którzy przed dwoma miesiącami pobrali się i odbywali teraz podróż poślubną, a przed kilku dniami przegrali w Monaco 120.000 franków, zrozpaczeni tą stratą, rzucili się w morze, związawszy się wprzódy mocno ręcznikiem. Wydobyto już zwłoki.

Belgrad 7 maja (pryw). Wczoraj zawiadomiono wojsko, że dnia 1 maja s. s. nie będzie wiosennego awansu z powodu złego stanu finansów kraju. W sferach wojskowych panuje z tego powodu rozgoryczenie.

Wiedeń 7 maja. Izba posłów przyjęła na wczorajszem posiedzeniu w drugiem i trzeciem czytaniu wniesiony przez hr. Pinińskiego projekt ustawy o systemizowaniu okręgowych inspektorów szkolnych w Galicyi.

Hr. Piniński imieniem Koła polskiego oświadczył, że gdyby reprezentanci innych krajów koronnych chcieli wnieść takie same projekty ustaw dla swoich krajów, wówczas Polacy będą za niemi głosować. P. Masaryk wi odpowiedział hr. Piniński, że byłby także za tem, aby inspektorowie okręgowi byli urzędnikami krajowymi, wszelako tak daleko idących wniosków nie można stawiać w obecnej chwili. Polacy stoją zawsze na zasadniczem stanowisku i pragną większej samodzielności krajów w kwestyach szkolnych, wszelako licząc się z koniecznością, musieli zażądać rozwiązania tej kwestyi w ten sposób. Życzeniu p. Barwińskiego, aby inspektorowie okręgowi władali oboma językami krajowymi, stanie się niezawodnie zadość w obec znanej bezstronności galicyjskiej Rady szkolnej. Na zarzuty reprezentanta katolicko-konserwatywnej grupy p. Zallingera, odpowiedział p. Piniński, że ani episkopat ani duchowieństwo galicyjskie nie sprzeciwiło się takiemu rozwiązaniu tej kwestyi.

Na końcu posiedzenia postawił p. Schlesinger wniosek, aby nie zaprowadzano waluty złotej, lecz przystąpiono do amortyzacyi długów państwowych.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się we wtorek.

Wiedeń 7 maja. Sfery dobrze poinformowane nie wierzą w prawdziwość doniesienia *Frankfurter Ztg.*, że arcyksiążę Albrecht pojedzie w czerwcu do Belgradu, aby w imieniu Cesarza rewizytować króla serbskiego za jego przeszłoroczne odwiedziny w Ischlu.

Wiedeń 7 maja. Wczoraj po południu odbyła się konferencya przywódzców klubów parlamentarnych w obecności wszystkich ministrów. Na konferencyi tej zastanawiano się nad ułożeniem programu dalszych prac parlamentu, tudzież nad tem, w jaki sposób traktowane być mają przedłożenia o regulacyi waluty. Minister finansów zaproponował, aby pewna liczba posłów ze wszystkich stronnictw po wniesieniu przedłożeń walutowych w Izbie zeszła się na swobodną pogadankę z ministrem, bo w ten sposób najlepiej będzie można wyrównać różnice zapatrywań.

Przywódzcy klubów oświadczyli, że zażądają uchwały swoich stronnictw i dopiero potem, prawdopodobnie we środę, odpowiedzą na propozycyę ministra.

Paryż 7 maja. List pasterski Ojca Św. rozesłany do kardynałów francuskich powtarza główne punkta ostatniej encykliki, której treścią jest, że należy bezwarunkowo uznać republikę francuską jako formę rządu od Boga nadaną i być jej posłusznym.

Dalej podniesiono w tym liście, że ostatnie zamachy anarchistów są rezultatem usiłowań, dążących do wyrugowania religii chrześcijańskiej z Francyi. W końcu zawiera list Ojca Św. protest przeciwko odjęciu Stolicy Apostolskiej wszelkiej swobody we Włoszech.

Wiedeń 7 maja. W skutek zmowy dorożkarzy pojawiło się na dworcach bardzo mało powozów. Z liczby 3.300 woźniców strejkuje 2.500. Usposobienie strejkujących względem tych woźniców, którzy w zmowie nie biorą udziału, jest nadzwyczaj podniecone.

Wiedeń 7 maja. Cesarz otworzył dzisiaj przed południem międzynarodową wystawę teatralno muzyczną. W uroczystości tej wzięli udział wszyscy bawiący tu arcyksiążęta, ministrowie, dygnitarze dworscy i członkowie obu izb parlamentu. Na powitalną przemowę prezydenta wystawy mgr. Pallaviciniego odpowiedział Cesarz, że bardzo go to cieszy, że dzieło tak wielkiej doniosłości dla sztuki dramatycznej przyszło do skutku, poczem wśród grzmiących okrzyków publiczności obszedł całą wystawę.

Londyn 7 maja. W izbie niższej oświadczył Balfour, że ministerstwo spraw wewnętrznych wypracowuje projekt ustawy, która da rządowi dostateczną moc do zapobieżenia zbytniej emigracyi cudzoziemców do Anglii.

W procesie anarchistów zasądzono redaktora pisma anarchistycznego „Common-Wealth" Nichollsa na 18 miesięcy ciężkich robót, a wydawcę Mowbraya uwolniono.

Wiedeń 7 maja. Deputacya fiakrów i dorożkarzy starała się wczoraj bezskutecznie o audyency u hr. Taaffego, u namiestnika i u prezesa policyi. W obec tego uchwalili dorożkarze rozpocząć dziś bastówkę.

Rzym 7 maja. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych oświadczył Rudini, „że cały gabinet podał się do dymisyi, a król zastrzegł sobie powzięcie ostatecznej decyzyi, poczem odroczono parlament na nieograniczony czas.

Rzym 7 maja. Król dziś przed południem konferował z deputowanymi Saracco i Giolittim.

Leodyum 7 maja. Na progu domu Sely'ego, t. j. tego domu, w którym już w niedzielę miała miejsce eksplozya, znaleziono dziś naboje, napełnione prochem.

Wczoraj wieczorem aresztowano tu niejakiego Fonteyna, którego podejrzywają, iż rozszerzał anarchistyczne pisma.

Londyn 7 maja. Salisbury w przemowie swej, wypowiedzianej do „Towarzystwa pierwiosnkowego" (Primrose Society), zaznaczył, iż Anglię czeka walka, i walka dla niej nadzwyczaj wielkiej doniosłości. Samorząd irlandzki nie przyniesie pokoju, owszem wywoła on epokę walk domowych i religijnych. Zdaniem mówcy, konserwatywni unioniści powinni przy najbliższych wyborach użyć wszelkich swych sił, aby zwalczyć zwolenników zaprowadzenia samorządu w Irlandyi, gdyż samorząd ten zniszczy znaczenie Anglii i potęgę jej podkopie.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 7 maja 1892

HOTEL IMPERIAL. A. Aman z Jaworowa. S. Mandel z Obodówki. Z. hr. Plater z Myszkowic. B. Wohlfart z Słobody Rung. J. Chłopik z Sanoka. E. Hartner z Londynu. A Nowosielski z Warszawy. J. Klein z Przemyśla. M. Siedlecki z Opawy.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabia J. Bobrowski z Bogoniowic. Hr. K. Veith z Żółkwi. Hr. N Potocki z Maryampola. H. Krzyżanowska z Lisek. T. Serwatowski z Buczniowa. J. Bradel z Opawy. M. Preuss, R. Roubicek i F. Broucek z Pragi. M. Engelbrecht, A. Günther i B. Zsedenyi z Munkacza. A. Müller i G. Löwy z Wiednia. W. Korosteński z Kulbuszowej. B. Pereles z Pragi.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 7 maja godz. 1. min. 45

Akcje kred.	318·62	Węg. kolej półn. wschodn.	197 —
Alpiny	59·30	Wiedeńskie losy kom.	157 —
Kredyty węg.	359·75	Akcje tyton.	172·75
Anglobanki	150 —	Gal. obl. indem	105·50
Uniony	244·50	Elbethale	229 —
Ludwiki	213·—	Länderbanki	209·80
Nordbany	286 —	Renta zł. węg	109·30
Lombardy	86·—	Bankvereiny	114·25
Losy tureckie	40·—	Renta węg. p.	100·80
Staatsbahny	285.—	Ruble	1·26·—
Czerniowieckie	241 - -		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 7 maja 1892.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony ciałącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	211 50	214 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	240 —	243 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	333 —	337 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	2*6 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 80	101 50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	137 50	108 20
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	98 25	98 95
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 80	97 50
„ „ „ 4 „ „ 41½	95 10	95 8[illegible]
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 5% w likw.	58 —	60 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	55 —	57 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. w. k.	105 —	105 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 40	94 10
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 —	101 70
Kom. banku kraj. 5 prc. wa I em.	100 —	100 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 60	98 30
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	28 50
„ Stanisławowa . . .	23 —	31 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.60	5 70
Napoleondor	9.45	9 55
Półimperjał rosyjski	9·70	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.28	1.38
„ „ papierowy . . .	1.25 —	1.28 —
100 marek niemieckich . .	58 35	59·—

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miejsz.
Z Krakowa	6·01	2·50	9·01	6·46	9·32	.
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	.		9·01	.	.	.
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	.	2·57	9·40	7·21	.	.
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	.	2·15	9·17	6·55	.	.
Z Suczawy	10·09	.	7·56	1·42	7·06	.
Z Kimpolungu	10·09	.	7·56	.	.	.
Z Radowiec	10·09	.	7·56	.	7·06	.
Z Hliboki	10·09	.	.	.	7·06	.
Z Nowosielicy	.	.	7·56	.	7·06	.
Z Słobody rungurskiej	10·09	.	.	1·42	7·06	.
Z Husiatyna via Halicz	10·09	.	.	1·42	.	.
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9·16	2·35	.	.
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9·16	.	.	.
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	.	.	1·41	.
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	.	.	9·16	.	1·41	.
Z Sokala i Bełzca	.	.	.	.	.	4·48
Z Sokala i Rawy ruskiej	.	.	.	.	.	8·32
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10·41	3·07	5·26	11·01	7·56	.
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów	.	.	.	.	7·56	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2·58	.	9·41	10·26	.	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3·10	.	10·02	10·52	.	.
Do Suczawy	6·36	.	9·56	3·22	10·56	.
Do Husiatyna via Halicz	6·36	.	.	3·22	.	.
Do Słobody rungurskiej	6·36	.	9·56	3·22	10·56	.
Do Nowosielicy	6·36	.	9·56	.	10·56	.
Do Hliboki	6·36	.	9·56	.	.	.
Do Radowiec	6·36	.	9·56	.	10·56	.
Do Kimpolungu	6·36	.	.	3·22	.	.
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.	.	6·16	10·21	7·41	.
Do Stryja i Stanisławowa	.	.	.	10·21	7·41	.
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu	.	.	6·6	.	7·41	.
Do Bełzca i Sokala	.	.	.	.	.	9·51
Do Sokala i Rawy Ruskiej	.	.	.	.	.	7·36

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

Magazyn **F. Knauer i Syn** pod „Złotym Lwem" we Lwowie, plac Kapitulny poleca

Najtaniej Płótna

z pierwszorzędnych fabryk

Stołową bieliznę,

Ręczniki, chustki do nosa białe i z szlakami kolorowemi, tuzin od zł. 2·50.

Podług cennika fabrycznego wyroby z fabryki B. Schrolla Syna w Braunau Szifony i Schirtingi, Weby górskie kresy i dymy itp.

Bieliznę męską

Koszule po zł. 1·60, zł. 2. i wyżej
Kalesony od 1·20 i wyżej.

Przyjmuje zamówienia na bieliznę z Szifonów Schrolla po cenach najniższych i wykonuje w jak najkrótszym czasie. 1938

Drobne ogłoszenia po 2 centy od wyrazu.

Posada magistra farmacyi zaraz do objęcia u podpisanego. Z J. Kalicki, Przemyśl. 3399 3—3

Pragnę przyjechać, widzieć, proszę dzień oznaczyć, list wysyłam poste restante. Chociaż tą drogą porozumienie czasem konieczne i jakieś ciepłe słowo dla stęsknionego. i.....

Największy handel maszyn do szycia nietylko w kraju, ale w całej Austryi wybór z 12tu fabryk ręczne Singera po 28, 36, 40, 48 złr. nożne Singera po 30, 42, 50, 65 złr. ratami po 4 złr. miesięcznie, gotówką 10% taniej. Józef Iwanicki, Lwów, Hotel Żorża, Kraków Rynek l. 25. 3111 10-?

Administratora kamienicy wielkiej prawości i zapobiegliwości, może polecić dyrektor Towarzystwa Oficyalistów, pan Makarewicz, plac Chorążczyzny 4. 3410 1—1

Rachmistrz

potrzebny, (kawaler) na wieś do większego gospodarstwa. Płaca 300 złr., wikt z pierwszego stołu. Podania z odpisami świadectw i udowodnienie znajomości gospodarczej, rachunkowości tudzież konceptu, przyjmuje do 25 Maja rb. Dyrekcya Towarzystwa wzajemnej pomocy Oficyalistów prywatnych plac Chorążczyzny we Lwowie. 3411 1—1



Parasolki

najnowsze dla pań i panienek poleca we wielkim wyborze w każdej cenie
Magazyn nowości i drobiazgowy
Edwarda Schillinga
WE LWOWIE ul. Halicka l. 16.
3141 1—10



Złote rybki
żywe po 25 ct. i 35 ct.
Siatka do wyjmowania rybek 25 ct.
Mrówcze Jaja
suszone i czyszczone do karmienia rybek, pakiet 10 ct., na miarę 1 litr 1 złr.
Muszle do Akwarium
pakiet pół kilo 90 ct., większe złr. 1·20.



Akwarja szklanne
okrągłe gładkie, na nóżce, płaskie na nóżce, owalne, czworogranne, grawirowane, malowane na postumencie figuralnym terrakotowym, na nóżkach drewnianych rzeźbionych, ścienne itp., wielki wybór we wszystkich wielkościach.
Ceny stałe.
Kazimierz Lewicki
główny skład dla Galicji porcelany i szkła we Lwowie ulica Trybunalska.
3346 3·3

Pierwsza komunia św.

Pamiątkowe książeczki, obrazki, różańce, medaliki
od najzwyklejszych do najwykwintniejszych w wielkim wyborze i po najniższych cenach
poleca
księgarnia katolicka
Dr. Wład. Miłkowskiego
w Krakowie.
2840 4—6

6, 4 pokoje etc. Pokoje kawalerskie, Stajnię

wynajmuje Zarząd realności Emila Bertemiljana Brajera w godzinach 9- 12 i 3—. 2680 1 ?

Znakomite ORGANY i HARMONIE

słynnej fabryki T. Kotykiewicza (Titza) w składzie fortepianów
Stanisława Horszowskiego
Lwów, Ossolińskich 12.
Dla niezamożnych parafii na raty.
Ceny bezkonkurencyjne.
3382 2-2

Ważne

dla pp. Gospodarzy, budowniczych i inżynierów.

Najlepszym środkiem konserwującym gontowe dachy, sztachety i ogółem **wszelki materyał drewniany**.

jest pokost naftowy

posiada bowiem tę dobrą własność, iż bardzo łatwo wsiąka w suchy materyał drzewny a szczelnie jego pory zamykając, chroni go od szkodliwych działań powietrza, a najbardziej chroni od wilgoci, niedopuszcza do pękania, paczenia się i trupieszenia drzewa.

Przeto z najlepszym skutkiem należy używać pokostu naftowego tam gdzie materyał drzewny na ustawiczne działanie powietrza i wilgoci jest wystawiony, a więc najłatwiej zepsuciu podlega.

Również do zapuszczania czyli pokostowania wszelkiego drewnianego materyału nadaje się Olej naftowy z lepszym skutkiem, niż drogi pokost lniany, posiada bowiem tę ważną zaletę, iż jest znacznie wydatniejszy i bez porównania bo teraz przeszło 40 centów na kilogramie tańszy od lnianego pokostu.

A gdy pokost naftowy **barwy naturalnej słojów drzewa nie zmienia**, przeto zamiast **drogiego pokostu lnianego** do pierwszego gruntowania pod każdą farbę olejną, wyjąwszy białej, dla swej **taniości** ze znaczną korzyścią i **najlepszym skutkiem użytym być może.**

Jeden kilogram pokostu naftowego kosztuje 12 centów.

Przy większym odbiorze w beczkach zawierających około **150** kilogramów opuszczam na kilogramie 2 centy.

Na prowincyę wysyłam za przekazem zamówiony pokost do wszystkich stacyj kolejowych.

PIOTR MIĄCZYŃSKI
3360 2·? właściciel rafineryi nafty we Lwowie, Sykstuska 47.



Nowości na **suknie damskie** poleca w największym wyborze **WILHELM SYDOR** we Lwowie plac Marjacki l. 4. 3299 6·10
Ceny najniższe stałe. — Próbki franco.

RUDOLF DITMAR

w Znaim

fabryka artystycznych wyrobów fajansowych
utrzymuje bogaty zapas
przedmiotów gospodarskich i zbytkownych z majoliki.

Na podarki ślubne i świąteczne

nader stosowne i odpowiedne.
Wykonanie artystyczne, pełne elegancji i gustu.
Ceny fabryczne stałe.
Główny skład dla Galicji i Bukowiny
R. DITMAR we Lwowie,
plac Marjacki l. 9.
3277 5—6

PARASOLKI

w najnowszym guście
polecają najtaniej
Dziewoński i Gigiel
Lwów, Halicka 6. 3026 11-?

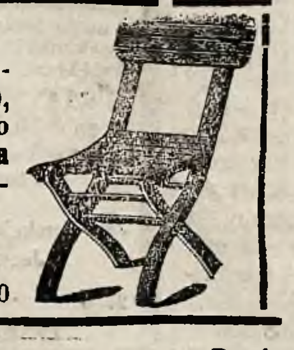


Parkiety i posadzki deszczułkowe

oraz wszelkie wyroby stolarskie, jako to: **Okna, drzwi,** bramy, opaski (Verkleidungen) **listwy** profilowane (karnesy), **listwy** do podłóg, **listewki** na ubrania ogrodowe, **listwy** do krycie **dachów**, dalej przyjmuje do **heblowania i rznięcia deski na podłogi, łaty** itp. roboty maszynowe, jakoteż **KRZESŁA OGRODOWE**, składane poleca parowa fabryka

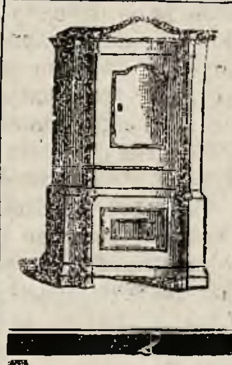
BRACI WCZELAK we Lwowie.

Zakupuje wszelkie materjały tarte 3341 4-20





„Słowo daję nie poznałem Cię! Świetnie wyglądasz Zachwycasz sobą całą płeć piękną." „O! i ty mi zazdrościsz? Gdy więc chcesz się podobać, udaj się do Magazynu ubiorów męskich i dziecinnych **HEILMANA KOHNA i SYNÓW we Lwowie przy ul. Teatralnej l. 1.** gdzie zawsze tak gustownie, pięknie i tanio się ubieram. 3366 2·4



Weber & Kirschner

we Lwowie, plac Trybunalski liczba 1.
polecają swój znany od lat prawie 50 obficie zaopatrzony
skład mebli wszelkiego rodzaju i stylu.
Jedyny skład i sprzedaż
kas ogniotrwałych z fabryki Teodora Wiesego i Sp. we Wiedniu. 3278 4—10
Meble gięte
ze sławnej fabryki Braci Thonet we Wiedniu
Torfowe i zwykłe klosety pokojowe.

Lubień

ZAKŁAD KĄPIELOWY WÓD SIARCZANYCH

w pobliżu Lwowa i stacyj kolejowych w Gródku i Szczercu położony, otwartym zostaje **dnia 20 maja.** 3322 3- 30

Urząd pocztowy, telegraficzny i apteka w miejscu. Codzienna poczta wozowa pomiędzy Lwowem a Lubieniem po 75 ct. od osoby. Wózkiem z Gródka po 40 ct.

Lekarz zakładu: Dr. Z Rieger, radca zdrowia

Łazienki z wannami porcelanowymi i terazzo, takież posadzki. Kąpiele siarczano-mułowe para ogrzewane. Leczenie elektrycznością i masażą (masser i masserka fachowo uzdolnieni).

NOWOŚĆ!!! Przyrząd rozpylający wodą siarczaną do leczenia chorób nosa, gardła i płuc, niewyłączając gruźlicy. Kąpiele zimne rzeczne. Pomieszkania z urządzeniem i pościelą (materace sprężynowe) w cenie od 50 ct. do 1 zł. 20 ct. dziennie. Pewna liczba mieszkań do opalania. W sezonie I. od 1 maja do 20 czerwca i w III od 20 sierpnia ceny o 20% niższe. W tymże czasie doznają upustu ubodzy chorzy, opatrzeni w świadectwa przez starostwa potwierdzone. — **Powóz zakładowy po stałych cenach na wszelkie jazdy.** — Obszerny, wzorowo utrzymany park, cieniste świerkowe chodniki. — Kaplica z codzienną mszą św. — Wszelkich wyjaśnień udziela na żądanie *Dyrekcja zakładu*

Fabryka sztucznych nawozów

Spółki komandytowej Juljana Wanga
WE LWOWIE.
(Kantor Żółkiewska 82)
poleca pod zasiewy wiosenne
Mączkę kościaną preperowaną kwasem siarkowym.
Superfosfat z kości lub z fosforytów.
Mączkę z żużli Thomasa i Saletrę chilijską,
Cennik i sposób użycia na żądanie bezpłatnie i franco
8241 7—?

Założony w r. 1836

Magazyn Henryka Schwarza

w Krakowie, ulica Grodzka liczba 13
poleca na wiosnę i lato

Materye na suknie i okrycia

Płótno, stołową bieliznę, chustki do nosa, pledy, szale, kapy na łóżka, kołdry, firanki, dywany, pończochy, skarpetki itp. również
gotowe okrycia damskie.
Ceny umiarkowane. Bróbki na żądanie.
Zamówienia na suknie i konfekcyą damską wykonuje się szybko i starannie. 3157 6 - 6

Portland-Cement

i **wapno hydrauliczne** w najlepszej jakości u
Maurycego Nirensteina
we Lwowie, ul. Sykstuska 23.
3371 2-5

Nowa szkoła kroju i szycia sukień damskich

ulepszona i ułatwiona tak, że w przeciągu 2 tygodni każda uczennica wyuczy się z łatwością samoistnej roboty. Ceny przystępne.

Zarazem mam zaszczyt zawiadomić Szanowne Panie, że przykrawam formy z papieru i materyj do szycia. Wszelkie zamówienia w zakresie krawieczyzny damskiej wykonuję podług najświeższych mód paryskich i wykończam starannie.

J. Louise
3310 2-5 ulica Pańska l 17 Nr. drzwi 4. (na dole w prawo w sieni.)

Lwów „Impressa".

BIBLIOTEKA

Kaznodziejsko - Polska
wydana z dzieł oryginalnych naszych kaznodziei 2699
przez
Najprzewielebniejszego księdza Arcybiskupa
Isaaka Isakowicza
i ks Tomasza Dąbrowskiego
katechetę gimnazyalnego
obejmuje:
Kazania na każdą Niedzielę w roku i na wszystkie święta przez cały rok.
Wydana jest w czterech tomach na ładnym papierze i wyrazistym drukiem. Każdy tom osobno dla siebie stanowi całość.
Cena 2 złr.
Wszystkie cztery tomy razem kosztują 7 złr.
Lwów, Druk. nar. W. Manieckiego ul. Kopernika l. 7.



Kres

wszelkiej niefachowej konkurencyi.

KOŁDRY szyte po zł. 4·50, 5, 6 7 8, 10 i wyżej. MATERACE włosienne po zł. 16, 18, 20, w każdej cenie do zł. 30. SIENNIKI, siatki druciane i wkładki sprężynowe do łóżek, poduszki i t p. poleca w największym wyborze jedyny we Lwowie *specjalny skład i pracownia wyrobów pościeli pod firmą*
Józef Schuster
Lwów, ulica Kopernika l. 7.
Przerabianie i pokrycie starych kołder materaców przyjmuje się. 30.6 10—16
(Lwów „Impressa").

HANDEL PŁÓCIEN i BIELIZNY

Jana Riedla
WE LWOWIE



poleca najtaniej własnego wyrobu
Koszule salonowe
po złr. 1·05, 1·55, 2, 2·25, 2·50 i 3.
Koszule z przodami pikowemi i faldzikami (zakładkami) po zł. 2·75 i 3
Koszule kolorowe, kretonowe i oxfortowe po zł. 2·50 i 2·75.
Koszule nocne po złr. 1·65, 2, ozdobione na wzór ukraińskich po złr. 2·40, 2·60 i 3.
Koszule dla chłopaków po 1.40 i 1·60.
Kalesony dla chłopaków po 85, 95 ct. i zł. 1·10.
Półkoszulki z kołnierzami 50 ct.

KALESONY

po złr. 0·95, 1·05 1·15, 1·45, 1·60, 1·80,
KOŁNIERZE tuzin po zł. 2·40 i 2·80.
MANKIETY tuzin po zł. 4 i 4·80.
CHUSTKI płócienne, tuzin po zł. 2·40.
KAFTANIKI letnie od potu baweln i siatkowe po ct. 60, 90 do zł. 1·40.
BIELIZNĘ letnią weln. prof. Jaegera sprzedaję po cenach fabrycznych.
Krawaty w największym wyborze.
Zamówienia z prowincii wykonują się najstaranniej. 3806 8—?

PARASOLKI

Zlecenia z prowincyi odwrotnie.



najtaniej poleca
nowo stworzony handel
Wrześniowski i Włodek
Lwów ul. Halicka l. 4.
3338 6 6

Zarząd dóbr

JW. Augusta hr. Dzieduszyckiego
w Jasionowie, poczta Wzdów, poszukuje:
1. Kucharza zdolnego bezżennego lub z żoną, rutynowaną praczką.
2. Woźnicę bezżennego umiejącego powozić czwórką.
3. Ma na sprzedaż parę silnych starszych koni karecianych 17 miary kasztanów. 3408 1-4

Die Modenwelt.

Illustrirte Zeitung für Toilette und Handarbeiten.

Jährlich: 24 Nummern mit 2000 Abbildungen, 14 Schnittmuster-Beilagen mit 250 Muster-Vorzeichnungen, 12 große farbige Modenbilder mit 80 bis 90 Figuren.

Preis vierteljährlich 1 M. 25 Pf. = 75 Kr. Zu beziehen durch alle Buchhandlungen u. Postanstalten. Probe-Nummern gratis und franco bei der Expedition Berlin W, 35. — Wien I, Operng. 3. Mit jährlich zwölf großen farbigen Modenbildern.
2293 16—20

10.000

Violinen werden, wegen Überfüllung des Lagers in grösseren Partien zu besonders billigen Ausnahmspreisen abgegeben.

Seltener Gelegenheitskauf für Engrossisten.

Versandt pr. Nachnahme oder Cassageschäft. 3341 5—5

Brüder Placht
(nicht Gebrüder)
Musik-Instrumenten & Saiten Spinnfabrik Schönbach pr. Eger Böhmen.

Parasole we wszelkich gatunkach
Kalosze rosyjskie męskie i damskie poleca najtaniej główny magazyn
Kufrów i wszelkich przyborów podróżnych
Pawła Langnera przedtem **Braci Langner.**
Lwów ulica Halicka 16.
2941 13-?

JAN JARZYNA
jubiler i złotnik
we Lwowie, pl. Marjacki
poleca swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych po najniższych cenach.
3034 16 ?

Do sprzedania:

1. Majątek ziemski w Sokalskim 2000 m w tem 700 m. lasu. 2. Majątek ziemski w Horodeńskim 1.700 m., w tem 850 m lasu. 3. Majątek ziemski w Sanockim 1.650 m, w tem 1.000 m. lasu. 4. Majątek ziemski w Robatyńskim 800 m, w tem 150 m lasu. 5. Majątek ziemski w Mościskim 600 m., w tem 150 m lasu. 6. Majątek ziemski w Samborskim 600 m., w tem 300 m. lasu. 7. Majątek ziemski w Żydaczowskim 200 m. w tem 20 m. łąk 8. Majątek ziemski w L owskim 200 m, w tem 20 m. łąk 9. Majątek na Bukowinie 4.500 m., w tem 4300 m. lasu mieszanego. 10. Majątek na Węgrzech w okolicy słowiańskiej 570 m, w tem 180 m. lasu. Nadto większe i mniejsze majątki do kupna, sprzedania i wydzierżawienia. Bliższe wiadomości udzieli Ignacy Rappaport, Lwów, Jagiellońska 17. 3386 3—3

Główny magazyn TAPET

J. Jürgensa
przy ulicy Sobieskiego liczba 4.

zawiadamia, że otrzymał już wielki transport **tapet i dekoracyi pokojowych** z pierwszorzędnych fabryk tak krajowych jak zagranicznych po cenach jak najniższych. Równocześnie poleca znane z trwałości story patyczkowe, żaluzye, parawany i ekrany **z własnej fabryki** tudzież story płócienne, gładkie i kolorowe, w końcu ceratę angielską.
3397 2-16

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca: Walenty Hodaŀ.